

Zboże jeszcze na polach

WARSZAWA (PAP)

Z każdym dnem coraz bardziej piętrzą się trudności w zbiorach tegorocznych plonów. Częste, a w niektórych rejonach kraju ciągłe opady deszczu nadal nekują żniwiarzy. W szczególności trudnej sytuacji są rolnicy nadmorskich i północno-zachodnich oraz północnych rejonów kraju, gdzie zboża dopiero ostatnio dojrzały i obecnie ich zbiór jest bardzo utrudniony częstymi opadami deszczu. Przy tym w województwach tych już rozpoczęto siewy rzepaku ozimego i niewiele czasu pozostało do siewów zbóż ozimych.

Do pomocy rolnikom skierowano wszystkie siły i środki. Nie czekając na, chociażby kilkudniową lepszą pogodę, gospodarstwa chłopskie i państwowe wykorzystują dostojnie każdą chwilę bez opadów do koszenia zbóż, a tam gdzie nie sposób wejść na pola ze sprzętem żniwnym — do siewu rzepaku i przygotowania pól pod oziminy.

(Inf. wł.) W podkrakowskich gminach żniwa dobiegają końca. Rolnicy korzystają z każdej chwili pogody, by zebrać plon, lecz przelotne opady bardzo utrudniają im pracę, dezorganizują też działalność spółdzielni kółek rolniczych, gdyż nie wszędzie można wjechać ciężkim sprzętem. W dodatku maszyny w tych warunkach szybko się psują, grzęzną w rozmięklej ziemi. Często trzeba więc sięgać po tradycyjną kose.

Mimo tak niesprzyjającej aury, dzięki wielkim wysiłkom rolników, pracowników spółdzielni kółek rolniczych, mechaników, służby rolnej skoszone już około 90 procent zbóż. Tyko w górskich rejonach, gdzie późniejsza jest wegetacja roślin, stoją nieknięte lany. Natomiast np. na urodzajnych ziemiach gminy proszowickiej zostają jeszcze na polach jedynie resztki pszenicy i owsa.

Na podobnym etapie są prace żniwne w sąsiedniej, także rolniczej gminie Koniuszy. Tu bardzo sprawnie przebiega skup ziarna — około 60 proc. planowanej ilości jest już w magazynach.

Niestety, deszcz opóźnia również podorywki i siew poplonów. Nie więc dziwnie, że rolnicy z wielką niecierpliwością czekają na sprzyjającą pogodę.



Odwiedził nas wczoraj pp. Jacek i Ryszard Kromkowie z Krakowa, przynosząc do redakcji ponad 10-kilogramowego karpia, złowionego w Rusocicach na wiślickim „Starym Potrzebie”. Ryba złowiona została na robaka, na wędkę o żyłce 0,4 mm i przyponie 0,3 mm. 25-minutowa walka z „potworem” zakończyła się... wejściem jednego z wędkarzy po szyję do wody i karp zaplątał się w gałęzie i nie chciał za żadną cenę zamienić wody na patelnię... (mh)

Fot. J. Rubiś

NIEDAWNO ZAPREZEN- TOWALISMY NA NA- SZYCH LAMACH MATE- RIAL ILLUSTRUJĄCY DZIA- ŁALNOŚĆ POSELSKIEJ KO- MISJI ZDROWIA I KULTU- RY FIZYCZNEJ, KTÓRA ROZPATRYWAŁA PRO- GRAM WALKI Z CHOROBA- MI UKŁADU KRAŻENIA.

Szło nam przy okazji o przedstawienie pracy naszego Sejmu, który nie ogranicza się przecież do posiedzeń plenarnych, a wręcz odwrotnie, one stanowią jakby stronę reprezentacyjną, finałową jego działalności — podczas gdy rzeczywisty nurt pracy przebiega w Komisjach Sejmowych, gdzie nie tylko prezen- towane są przez poszczególne resorty wybrane tematy czy problemy, ale gdzie niejednokrotnie w toku żywej dyskusji, poprzedzonej często poselską wizytacją, korygowane są zamierzenia resortów, oraz wysuwane są wnioski i zalecenia pod adresem wszystkich organów władzy państwowej, wobec których Sejm pełni rolę nadrzędną.

POŚRÓD wielu posiadanych materiałów z posiedzeń Komisji Sejmowych, a nadsy- lanych przez Kancelarię Sejmu, a ściślej jej Wy- dział Prasowy, pragniemy przed-

stawić dziś Czytelnikom temat szczególnie interesujący tych wszystkich, którym leży na sercu rozwój kultury narodowej, kompetentny dla realizacji po- Olsz tejsejnowa Komisja Kultury selskich deszyderatów. Obrady i Sztuki rozpatrzyła przed paru poprzedziła wizytacja w Akade-

STEFAN CIEPLY

Kształcenie ARTYSTÓW

(Na forum Komisji Sejmowych)

tygodniami kierunki rozwoju mil Sztuk Pięknych, Wyższej szkolnictwa artystycznego. W Szkole Muzycznej, Wyższej posiedzeniu udział wzięli obok Szkole Teatralnej, Ogólnokształ- ocej Szkole Muzycznej i stopnia w Warszawie i Ogniska Muzycz- nym w Otwocku, dokonana przez specjalnie powołaną poseł- ską podkomisję, której członko- wie spotkali się też z kilkuna- stoma wykładowcami wyższych

OTO SKRÓT referatu przedstawionego przez przewodniczącego podko- misji, poseł Annę Kocha- nowską:

Nowy podział administracyjny ujawnił „białe plamy” na mapie kulturalnej kraju. Są województwa, w których w ogóle nie ma szkolnictwa artystycznego, jak wielkopolskie, ostrołęckie, a w 11 województwach notuje się wyraźną nikłą sieć tego typu szkół. Możliwość zmiany sytuac- cji zależy w poważnej mierze od dobrej woli władz terenow- ych, czego dowodem najwyższe w kraju nasycenie tego typu szkolnictwem we wcale nie naj- bogatszym woj. zielonogórskim.

Ogniów podstawowym są og- niska artystyczne, które kształ- cą nie tylko narybek szkół ar- tystycznych ale i przyszłych or- biorców sztuki. Mają one często nie najlepszą bazę i dość ograni- czony budżet. Dlatego w pełni- ści budzi czy powinny ponosić koszty najmu sali w budynkach szkolnych.

(DOKONCZENIE NA STR. 3)

magazyn



sobota niedziela

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZETA

Południowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

13, 14. VIII. 1977 R. • NR 182 (9108) ROK XXIX • CENA 1 ZŁ • WYD. A

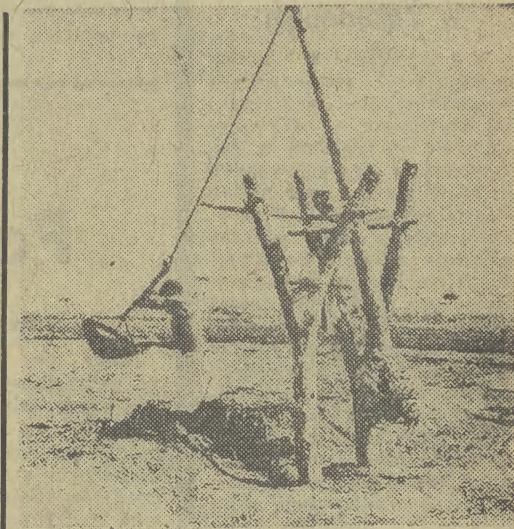
Dla wyjeżdżających do CSRS, NRD, Bułgarii i Rumunii

Ministerstwo Finansów zawiadamia, że w związku z podpisaniem umowy między rządem PRL i rządem CSRS o ułatwieniach w ruchu osobowym obywateli obu państw, obywatele polscy wyjeżdżający do CSRS są zobowiązani, począwszy od dnia 20 sierpnia 1977 r., posiadać minimum 80 koron na każdy dzień pobytu w CSRS.

W związku z tym uprawnione kasy walutowe będą umożliwiały osobom udającym się do CSRS zakup koron w oparciu o w/w wysokość dziennego minimum i deklarowaną przez wyjeżdżającego ilość dni pobytu — w ciężar dwu- letniej normy sprzedaży dewiz, która w przy- padku CSRS wynosi równowartość 4.000 złotych.

Ministerstwo Finansów zawiadamia, że zgod- nie z licznymi postulatami, osoby wyjeżdżające do NRD mogą obecnie zakupić jednorazowo 200 marek na okres II półrocza zamiast po 100 ma-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Niedobór wody na świecie jest dziś niezwykle poważnym problemem. Wieśniacy w Republice Czaad (na zdjęciu), aby nawodnić swe pola mu- szą kopać głębokie studnie i dostarczać wodę na pola przy pomocy całego systemu kanałów.

CAF — TASS

Z prac Prezydium Rządu i Rady Ministrów

Skutki powodzi — 167 tys. ha pod wodą • szkody sięgają 7 mld zł.
• Kredyty dla indywidualnych gospodarstw rolnych • Projekt ustawy o zmianie prawa górniczego

WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 12 bm. Prezydium Rządu dokonało oceny sytuacji na terenach powodziowych oraz po- wzięło decyzje zmierzające do możliwie jak najszybszego usunięcia skutków powodzi.

Ulewne długotrwałe opady i burze, jakie wy- stąpiły na przełomie lipca i sierpnia w połud- niowo-zachodnich rejonach kraju, a zwłaszcza w rejonie Sudetów i Karkonoszy, spowodowały

powstanie gwałtownej fali powodziowej w gór- nych dopływach rzek: Bobra i Kwisy w woj. jeleniogórskim, Kaczawy i Nysy Szalonej w woj. legnickim oraz Bystrzycy, Strzegomki i Nysy Kłodzkiej w województwach: wałbrzy- skim, wrocławskim i opolskim.

Mimo gwałtownej fali powodziowej, szczegó- lnie w dopływach Odry, zapobieżono stratom w ludziach, a straty w inwentarzu są niewielkie. Jednakże — jak się szacuje — na terenie wo- jewództw: jeleniogórskiego, wałbrzyskiego, le- (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Święto »Trybuny Ludu« — po raz szósty

Wśród laureatów dorocznych nagród — Muzeum Lenina i Antoni Hajdecki

Dzisiaj rozpoczynają się w War- szawie dwudniowe imprezy szó- stego już z kolei święta »Trybu- ny Ludu«.

Przynane zostały doroczne nagrody »Trybuny Ludu«. Wśród laureatów nagród zespołowych znajduje się MUZEUM LENINA w Krakowie za całokształt działalności popularyzu- jącej w środowiskach robotniczych, wiejskich, oraz wśród młodzieży życie i działalność Włodzimierza Lenina, jego związki z Polską i polskim ruchem robotniczym.

Nagrodę indywidualną otrzymał m. in. artysta plastyk z Krakowa ANTONI HAJDECKI — za walory ideowe i arty- styczne twórczości oraz popularyzowanie sztuki w zakładach pracy.

»Szalona lokomotywa... rusza

Nadchodził już pora, w której Teatr STU pod kierownictwem Krzysztofa Jasińskiego »uru- chomi» w namiocie przy ul. Ry- dia »Szaloną Lokomotywę« — czyli... zaprezentuje oczekiwa- ny przez widzów musical na motywach utworów Witkacego.

Dekoracje są już w całości goto- we. Ponadto wszyscy rzemieślni- cy, którzy nie zdążyli wyjechać z Krakowa na wakacje zaangażo- wani byli w przygotowaniu oryginalnej scenografii w Mi- chaila Czernawie. Wystąpi ple- jada znakomitych gwiazd, a wśród nich: Maryla Rodowicz, Marek Grechuta, Włodzimierz (DOKONCZENIE NA STR. 2)

W Tarnowie

11-tysięczna legitymacja partyjna dla Ludwika Podraży

(Inf. wł.) Jeszcze rok temu miejska organizacja partyjna w Tarnowie liczyła 10 tys. to- warzystw. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy, dzięki do- brej pracy ideowo-wychowaw- czej, poszczególnych KZ i POP, szeregi PZPR wzrosły tu do 11 tys. osób. Nie zapomina się rów- nożnie o tym, aby wśród kandy- datów znaleźli się ci, którzy zasłużyli na to swą postawą, pracą zawodową i społeczną, zaangażowaniem. Wśród przyjo- mianych do partii są przedstawiciele wszystkich środowisk, lecz przeważają robotnicy — stano- wią oni ponad połowę 11-ty- sięcznej miejskiej organizacji PZPR.

Wczoraj w Sali Lustrzanej w Tarnowie I sekretarz KW PZPR Stanisław Gębala w o- becności I sekretarza KM PZPR Zygmunta Hudeczka uroczysto wręczył 120 legitymacji kandy- dackich PZPR między in- nymi 90 robotnikom. I sekretarz KW PZPR w swym (DOKONCZENIE NA STR. 2)

P. Jaroszewicz przyjął W. Kulikowa

Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął 12 bm. przebywającego na urlopie w Polsce naczelnego dowódcę Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Uczestników Ukła- du Warszawskiego marszałka Związku Radzieckiego Wi- katora Kulikowa. Obecni byli szef sztabu generalnego — gen. broni Florian Siwicki, charge d'affaires ambasady ZSRR w Polsce Georgij Ragulin oraz przedstawiciel na- czelnego dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw- Uczestników Układu Warszawskiego gen. Afanasij Szeze- łow.

Spotkanie upłynęło w szczególnie serdecznej i przyja- znej atmosferze.

W godzinach przedpołudniowych naczelnego dowódcę Zje- dnoczonych Sił Zbrojnych Państw-Uczestników Układu Warszawskiego złożył wiązanki kwiatów na Groble Nie- znanego Żołnierza i przed Pomnikiem-Mauzoleum na cmentarzu żołnierzy-bohaterów Armii Radzieckiej.

Walki w Etiopii

Powołując się na Etiopską Agencję Prasową ENA, A- gencję AFP podaje z Addis Abeby, że wojska etiopskie rozpoczęły w czwartek ofensywę w prowincji Bale (po- łudniowy wschód Etiopii) i w czasie walk w pobliżu mia- sta Kedu załapały porażkę oddziałom somalijskim, zabija- jąc ponad 40 żołnierzy.

Prom kosmiczny

Agencja podaje z bazy Edwardsa w Kalifornii, że w piątek o godz. 15 gmt nastąpił start zespołu »boeing 747« i prom kosmiczny »Space Shuttle«. Po osiągnięciu wyso- kości około 6.700 m i odpowiedniej wysokości prom ko- smiczny oddzielił się od samolotu i rozpoczął samodzielny lot ślizgowy, pilotowany przez dowódcę — Freda Haise.

Po około pięciu minutach samodzielnego lotu ślizgowo- go amerykański prom kosmiczny wylądował na terenie bazy Edwardsa. Rzecznik NASA oświadczył, że przebieg lotu i lądowania nie budził żadnych zastrzeżeń i wszyst- ko odbyło się zgodnie z założeniami eksperymentu.

Protesty na Grenlandii

Jak podało w piątek radio duńskie, podczas wizyty na Grenlandii premiera Danii A. Joergensena stojący u na- brzeża wyspy statek, którym podróżował premier, został obrzucony kamieniami przez demonstrantów. Była to je- dna z wielu demonstracji, z jakimi spotkał się premier podczas swej wizyty. Demonstranci wyrażali protest przeciwko polityce rządu duńskiego wobec Grenlandii i domagali się autonomii wyspy.

Udaremnienie interwencji izraelskiej

Palestyńska Agencja WAFA podała, że libańskie siły postępowe i palestyńskie udaremnili w piątek rano pró- bę wtargnięcia wojsk izraelskich do pogranicznej wioski Jarin. Ta sama agencja podała, że izraelskie siły pancer- ne trzykrotnie uderzyły w kierunku wioski, ale zostały odepchnięte. Agresor poniósł straty w ludziach i w sprzę- cie. Przed kolejnymi atakami Izraelczyści dokonali zmasowanych bombardowań i ostrzału artylerii ciężkiej na kilka wiosek w zachodnim sektorze rejonu graniczne- go.

Szwindel z kawą

Gang Pakistańczyków korzystając ze skradzionych do- kumentów wszedł w nielegalne posiadanie 1.150 ton ka- wy z Zairu, a następnie sprzedał ją w Antwerpii, Rotter- damie i Nowym Jorku — ujawnił w piątek dziennik »La Libre Belgique«. Na tej nielegalnej operacji przestępcy zarobili 55 mln franków francuskich. Straży 3 firmy bel- gijskie, zachodniemieckie, szwajcarskie, brytyjskie i włoskie.

W poniedziałek telefon miesiąca

Co z usługami?

W poniedziałek 15 bm. od godz. 10,00 do 13,00 reporterzy »Gazety Południowej« pełnić będą telefoniczne dyżury pod numerami: 109-65 w Krakowie, 203-34 w Nowym Sączu i 56-50 w Tarnowie. Pragniemy porozmawiać z naszymi Czytelnikami o sta- nie usług. Interesują nas wszystkie rodzaje usług z wyjątkiem motoryzacyjnych, gdyż przed dwoma miesiąca- mi mieliśmy na ich temat specjalny telefon miesiąca.

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

Instrukcja uczciwości?

sprawiedliwości społecznej nie ma jednak zbyt wiele miejsca na szacowanie za- chowań obywatela w pracy. Ktoś może być zwykłym taj- dakciem w pracy, a w domu jest wielkiej poczciwości człowiekiem i tak cenit go kamieniami. Wyłączenie życia zawodowego poza nauwias zyciorysów, które piszą nam bliźni — sąsiedzi i koledzi jest zjawiskiem, które musi niepokoić. Dlaczego? A czy ja wiem? To nie jest jeszcze zjawisko powszechne. Skądże.

Być może myślę się, ale czy nie zauważyliście sami, jak bardzo jesteśmy tolerancyjni w stosunku do tych, którzy łamią w pracy jakieś normy swojego zawodu, swojej pro- fesji? Czy zdarza się, aby na

»cwany« to znaczy tyle co pełen elegancji. Czy mam w tym opisywa- niu jakiś zamysł moraliza- torski? Nie, choć tak by su- gerowało proste słownictwo tego felietonu. Bardziej od wygłoszenia kazań mnie in- tryguje pytanie o przyczynę rodzącego się obyczaju. I jeśli ujemnie cokolwiek sen- sownego powiedział na ten temat, to chyba tylko tyle, że życie w pracy, w swoim zawodzie trudniej poddaje się wycenieniu — podług pro- stych przykazań prywatnego bytowania w domu i na uli- cy. Czyżby było aż tak skomplikowane i aż tak barwne? Nie sądzę, życie na co dzień — poza pracą rów- nież — nie jest proste. Sek w tym, że na temat zachowa- nia się w pracy jest ty- siące instrukcji, załączów i nakazów często wzajemnie się wykluczających. Instruk- cji wcale nie jest dość. Za ma- ło, albo wcale nie ma ko- deksów moralnych, które mogłyby przeniknąć do po- tocznego poczucia sprawie- dliwości. Zdarza się nato- miast, że poczucie sprawie- dliwości nakazuje kpić ze sprzecznych regulaminów i instrukcji.

Mali zwycięzcy »Poczty Przyjaźni«



Na wczorajsze spotkanie przybyli w kom- plicie wszyscy zastępowi NAL-u, nagrodzeni za wykonanie zadania »Poczta Przyjaźni«. Atrakcyjne nagrody wręczał szef sztabu NAL Krakowskiej Chorągwi ZHP Paweł Roj. Mat- ka jednego w gronie zastępowych małego mężczyzny Andrzeja Mardeusza z »Majster- kowiczów« Dębica, pani Władysława Marde- usz, szef NAL-u hufca Dębica przekazała nam harcerskie pozdrowienie: czuwaj i słowa uznania dla redakcji za zorganizowanie akcji NAL-u. Przedstawicielami pozostałych zas- tępów byli: Ela Grońska, »Słoneczka« z Kule- szowa, Bożenka Szopa, »Wędrownicy« z Prze- sławia, Kornelia Cieplak, »Malinki« z Porabki, Marysia Włodarska, »Zeglarki« z Węgrzec, Ania Boruta, »Krasnale« z Drwiny, Basia Bir- ger, »Makowe Paniolki« z Słidziny, Krysta (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Poselska dyskusja:

Zainteresowania artystyczne pojawiają się już w dzieciństwie, a instrumentem rozbudzającym je jest przede wszystkim zabawa. Asortyment zabawek w naszych sklepach jest ubogi i szkolnictwo artystyczne powinno dostarczyć ten potencjalny zawód: projektanta zabawek. Kwestie braku kadry nauczycielskiej przedmiotów artystycznych w szkolnictwie ogólnokształcącym powinno się przynajmniej częściowo rozwiązać rozszerzeniem studiów zaocznych. Nie wydaje się możliwe utrzymywanie sytuacji bezwzględnej w szkolnictwie artystycznym, a jest obawa, że nastąpi to także po roku 1980. Krakowska ASP kształci w warunkach identycznych, jak za czasów Matejki, przy czym wówczas było 70 słuchaczy, a dziś jest ich 750. W tej sytuacji podjęcie studiów zaocznych jest mało realne. Niepokoi brak zainteresowania przemysłu zatrudnianiem absolwentów wydziałów form przemysłowych.

Czy właściwa jest struktura społeczna szkolnictwa artystycznego? Szczegółowe zastrzeżenie budzi geografia rozmieszczenia wyższych i średnich szkół artystycznych. Polska północno-wschodnia nie ma ani jednej uczelni tego typu. Zjawiskiem niepokojącym jest upadek rzemiosła artystycznego. Wątpliwe też wydaje się bariery instytucjonalne ograniczające dostęp do zawodu twórczego wybitnym artystom bez dyplomu. Nierzadka jest kontrola zatrudnienia absolwentów szkół artystycznych. Zaskakuje rozdźwięk między amatorskim ruchem artystycznym a dystansującym się od niego ruchem profesjonalnym.

Jeśli obserwuje się niski poziom estetyczny wielu naszych towarów to trzeba równocześnie stwierdzić, że przemysł czyni trudności nawet w przygotowaniu właściwej organizacji praktyk zawodowych uczniów i studentów szkół artystycznych. Projektami uczniowskimi prezentowanymi na wystawach zachwycony jest często handel, ale nie ma ognia, które skłoniłyby przemysł do wdrożenia produkcji tańszej. Dotyczy to m. in. zabawek.

SPORO PYTAŃ, niekiedy ostro formułowa-

nych. Następują ponowne wyjaśnienia resortu:

Struktura społeczna wyższych szkół artystycznych nie budzi zastrzeżeń. Około 30 procent, to młodzież pochodzenia robotniczo-chłopskiego, a w łódzkiej PWSPFTVIT nawet 40 procent. W niektórych liceach plastycznych odsetek ten sięga niekiedy 80 procent. Studia zaoczne dla nauczycieli resortu przygotowuje tam, gdzie są warunki lokalowe. W dziedzinie muzyki, w tej 5-letniej WSM wykształca 600 nauczycieli i to powinno zaspokoić bieżące potrzeby. Resort ma program rozwoju instytucji kultury do roku 1990, niestety, nie wszystkie jego elementy są realizowane ze względu na aktualną sytuację inwestycyjną kraju, mającą jednak charakter przejściowy. Problem statusu absolwentów średnich szkół artystycznych jest przez resort analizowany. Rzeczywiście, kłopoty budzi kontakt z przemysłem, przy czym problem jest wielostronnie złożony i nie leży w kompetencjach Ministerstwa Kultury i Sztuki.

SEJMOWA KOMISJA KULTURY I SZTUKI przyjmuje do wiadomości wyjaśnienia, ustala dylematy wynikające z dyskusji o szkolnictwie artystycznym. Na zakończenie posiedzenia tematem krótkiej dyskusji staje się wyjaśnienia wiceprezesa Rady Ministrów w sprawie zapotrzebowania w papier, na cele wydawnicze, w której to kwestii Komisja niedawno wysunęła swój postulat. Wyjaśnienia wiceprezesa nie zadowalają Komisji i temat ten wróci ponownie na forum Komisji Sejmowej.

REMIGIUSZ SZCZĘSNOWICZ

ŁASKAWCY

ŁASKA. Proszę łaski. Łaskawie. Nie rób łaski. Łaskawi państwo. Dajcie co łaska. Bądź łaskawa...

Słowo, które w polskim języku powtarza się często i przy wielu okazjach, które ma mnóstwo znaczeń i zabarwień. Słowo, które coraz częściej brzmi złowieszczo. Siedziśmy o to zagranicznym gościem w restauracji. Zapotrzebowany w sını dal i zniechęcony brakiem zamówienia na pół litra, kelner pełni swe obowiązki z miną wyraźnie zmęczoną. Nasz gość pyta zdziwiony „Dlaczego on obsługuje nas jak z łaski?”

Stoi przed biurkiem urzędnika i czekamy aż podniesie na nas swoje łaskawe spojrzenie. Wreszcie — spojrzał! Ale wzrokiem niechętnym i obojętnym. Wzrost blagamy: „Czy nie zechciałby pan rzucić łaskawie wzrokiem na nasze podanie...” Był łaskaw.

Na klatce schodowej zgłosiło światło. Już trzeci dzień ciemno jak w grobie. Włóż idziemy do gospodarskiego domu, czyli do dozorcy. „Panie Józio — prosimy — czy nie byłby pan łaskaw, po obiedzie, wrzucić żarówkę na klatce schodowej...”

Łaskawcy obsługują nas w sklepach, dbają o czystość ulic, załatwiają nasze podania i wnioski, obsługują nas w domach wczasowych i hotelach, wożą takówkami, łączą nas z innym miastem przez telefon. Łaskawców, którzy biorą pensję i nam każą płacić za usługi, namnożyło się ostatnio jak

mrówek. Kto wie, czy ja sam nie jestem łaskawcą. A PRZECIEŻ KAŻDY, lub prawie każdy z nas wybrał sobie sam, bez przysmyku, jakiś zawód, podpisał jakąś umowę, przyjął na siebie wykonywanie określonych obowiązków. I oto tak się składa, że coraz częściej działanie z obowiązku zastępuje myślenie łaski.

Będąc ostatnio za granicą, w kapitalistycznym kraju stwierdziłem, że w łazienkach nie pali się żarówka. Poszedłem do recepcji i zamel-

mu trzeba. Za parę minut byli już elektrycy, błyskawicznie obejrzel na tam nie grało, zreperowali, poszli. Przy najbliższej okazji zacząłem serdecznie dziękować recepcjonistce, że była tak łaskawa i szybko rozpatrzyła moją prośbę. „Pan mi dziękuję — zapytała zdziwiona. — To my przepraszamy najmocniej, że w łazience nie było światła...”

U nas takie uprzejmości zdarzają się być może w par-



Janusz Handerek

SOBOTNIE DIALOGI

ROZMOWA

Z NORBERTEM LIPPÓCZY

POZORNIE mały światek...

— CO SKŁONIŁO PANA, WĘGRA zajmującego się z pokolenia na pokolenie uprawą winnej latorośli, do kolekcjonowania obrazów na szkło malowanych?

— Sam często stawiam sobie to pytanie i wówczas, mimo woli, przed oczyma mam barwne stroje ludowe różnych narodów zamieszkujących historyczny Węgry przed I wojną światową. W młodości obserwowałem, od początku wiosny do końca lata, w naszych winnicach pracowników sezonowych z Mezőkövesd w oryginalnych, legowatych strojach swego regionu, jesienią zaś — w czasie winobrania — widziałem dziewczyny z Ratka, które z kolei nosiły białe-czarne i białe-granatowe, ale jakże piękne stroje. W czasach gimnazjalnych spotykałem w Koszycach barwne ubrane, słowackie dziewczęta udające się na targ z produktami ze swych gospodarstw: białe policochy, wykruchmalone chusty na głowach, kilkanaście wyszywanych spódnic, włożonych jedna na drugą — taki obraz pozostał w pamięci...

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

— W roku 1956 ponad 160 obrazów podarowałem społeczeństwu tarnowskiemu jako wyraz swej wdzięczności za wiele szczęśliwych lat, które spędziłem na tej ziemi.

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

— W roku 1956 ponad 160 obrazów podarowałem społeczeństwu tarnowskiemu jako wyraz swej wdzięczności za wiele szczęśliwych lat, które spędziłem na tej ziemi.

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

— W roku 1956 ponad 160 obrazów podarowałem społeczeństwu tarnowskiemu jako wyraz swej wdzięczności za wiele szczęśliwych lat, które spędziłem na tej ziemi.

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

— W roku 1956 ponad 160 obrazów podarowałem społeczeństwu tarnowskiemu jako wyraz swej wdzięczności za wiele szczęśliwych lat, które spędziłem na tej ziemi.

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

— W roku 1956 ponad 160 obrazów podarowałem społeczeństwu tarnowskiemu jako wyraz swej wdzięczności za wiele szczęśliwych lat, które spędziłem na tej ziemi.

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

— W roku 1956 ponad 160 obrazów podarowałem społeczeństwu tarnowskiemu jako wyraz swej wdzięczności za wiele szczęśliwych lat, które spędziłem na tej ziemi.

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

— W roku 1956 ponad 160 obrazów podarowałem społeczeństwu tarnowskiemu jako wyraz swej wdzięczności za wiele szczęśliwych lat, które spędziłem na tej ziemi.

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

— W roku 1956 ponad 160 obrazów podarowałem społeczeństwu tarnowskiemu jako wyraz swej wdzięczności za wiele szczęśliwych lat, które spędziłem na tej ziemi.

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

— W roku 1956 ponad 160 obrazów podarowałem społeczeństwu tarnowskiemu jako wyraz swej wdzięczności za wiele szczęśliwych lat, które spędziłem na tej ziemi.

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

— W roku 1956 ponad 160 obrazów podarowałem społeczeństwu tarnowskiemu jako wyraz swej wdzięczności za wiele szczęśliwych lat, które spędziłem na tej ziemi.

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

— W roku 1956 ponad 160 obrazów podarowałem społeczeństwu tarnowskiemu jako wyraz swej wdzięczności za wiele szczęśliwych lat, które spędziłem na tej ziemi.

— Czyżby więc te wspaniałe stroje ubierały Pana do tego stopnia, iż zaczął się Pan zbierać różne kolorowuchy... obrazki?

— Myślę, że tak! Tym bardziej, że kolekcjonerstwo nie było obce mojej rodzinie. Mnie, jako zajęcie „przejściowe”, opłata jednak wykazowo wzięliśmy...

— ...czy należy rozumieć, że już jako dziecko zbierał Pan...

— ...nie, nie obrazki! Zaczęłem od kolorowych paragonów, zamieniając je później na pocztowe znaczki. Zrezygnowałem, w wieku lat dziewięciu, zbierało się wszystkie, nawet motyle i guziki wojskowe. Podczas studiów na Akademii Rolniczej w Debrecynie znalazłem się bibliofiliem, aż wreszcie ogarnęła mnie, ale to już w Polsce, największa pasja zbieracza — ludowe obrazy na szkło malowane.

— A jak do tego doszło?

— Osiedliłem się w Polsce w roku 1929. Wraz z ojcem postanowiliśmy bowiem nawiązać — przeważnie przed I wojną — długotrwałe (bo sięgające 1700 roku) kontakty „winne”. Założyliśmy ekspozyturę naszych łaskawych winnic w Tarnowie; wówczas moja droga do Polski, dziś dru-

giej mojej ojczyzny, prowadziła przez Zakopane. W Muzeum Tatrzańskim po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludowe obrazy malowane na szkło. Nie ukrywam — oczarowały mnie rękawice. W rok później w Lipnicy Wielkiej na Orawie podarowano mi pierwszy obraz...

— ...a dziś Pana unikalna kolekcja liczy ich ponad 250...

LECH
WINIARSKI

JAK

W OKRESIE REWOLUCJI NAUKOWO-TECHNICZNEJ CORAZ WIĘKSZEGO ZNACZENIA NABIERAJĄ W PRODUKCJI I W ZARZĄDZANIU WYBITNI SPECJALIŚCI I EKSPERCI.

Wprowadzenie do kierowania państwem i gospodarką komputerów i różnorodnych systemów szybkiego przetwarzania danych, ściśle sprzęgnięte nauki z przemysłem — to wszystko rodzi na Zachodzie różnorodne teorie o „rządach menadżerów”, o zaniku demokratycznych form kontroli społecznej nad organizatorami produkcji, ponieważ w dobie dzisiejszej są to już — rzekomo — metody anachroniczne. Kontrola społeczna jako demokratyczna forma przejawiania się opinii publicznej — to była rzecz dobra w okresie liberalizmu burżuazyjnego, ale nie dziś. Po prostu dlatego, że opinia publiczna nie jest już kompetentna do oceniania zawiłych i skomplikowanych procesów techniczno-ekonomicznych.

Tym pseudonowoczesnym teorii przeciwstawia się zdecydowanie nasza partia — podobnie jak wszystkie partie marksistowsko-leninowskie. Odrzucamy jak sprzeczne z ideologią naszego ustroju technokratyczne koncepcje likwidacji czy ograniczenia kontroli społecznej. Wzrastający poziom wy-

kształcenia klasy robotniczej i całego narodu polskiego stwarza warunki rozwoju demokracji i pogłębiania rzeczowej i kompetentnej oceny wszelkich służb publicznych przez społeczeństwo.

Uchwały VI i VII Zjazdu PZPR oraz licznych plenów KC nie porostawiają żadnej wątpliwości, jeśli chodzi o wysoką rangę jaką nadaje partia demokracji socjalistycznej i wszelkim formom samorządności. W ostatnich miesiącach Edward Gierk wielokrotnie podkreślał znaczenie władzy przedstawicielskiej w Sejmie na czele i jej nadrzędny charakter wobec administracji. Bardzo silnie zaakcentowano rangę samorządu robotniczego, chłopskiego, samorządu mieszkaniowego, uczniowskiego i młodzieży akademickiej.

W klimacie politycznym panującym w naszym kraju nikt nie śmiałyby nawet szepnąć propagandę technokratycznych zasad wiary. Po prostu odkryłoby go to śmieszność. W życiu praktycznym zdarza się jednak tam, gdzie stawiane kontroli społecznej.

Tamy...

Najbardziej powszechną tamą jest zamulanie narad i sesji ogólnych kontroli społecznej — takich jak np. rady narodowe, samorząd robotniczy, kółka rolnicze — lawina statystycznych wskaźników i ściśle technicznych danych, przez które nie mogą „przebić się” działacze społeczni. Bywa to często chytra metoda zniechęcenia reprezentantów społeczeństwa do kontroli dyktacji czy zarządów. Jak za dymną zasłoną kryją się wówczas rzeczywiste wyniki przedsiębiorstwa analizowane np. na sesji KSR.

POLUBIĆ

Fachowość referatów i sprawozdań doprowadzona do absurdu hamuje rzeczową dyskusję robotników, ogranicza interpelacje podczas sesji rady narodowej, zaciemnia obraz działalności ciał wykonawczych wobec władzy przedstawicielskiej.

W głównicy lech, zastawień itp. można też skutecznie zamaskować błędy i niedociągnięcia w pracy przedsiębiorstwa. Czyni się to niekiedy świadomie, aby krytyka na KSR nie uderzyła np. niezręcznych danych o wykonaniu planu, co groziło by mogło niewypłaconiem premii. Przypadki nie rzadko cytowane w prasie.

Wskazywać palcem i — uczyć

Bywają także tamy stawiane kontroli społecznej — o charakterze wręcz kacykowskim. Pokazała je niedawno „Polityka” w dwóch reportażach ze środowiska spółdzielczości mieszkaniowej. W tej organizacji o starych tradycjach samorządowych dają, jak widać, znać o sobie skandaliczne wprost przejawy lekceważenia przez niektóre zarządy, będące przecież tylko czynnikami wykonawczymi roli walnego zebrania członków lub opinii członków rady spół-

dzielni. Nawet prezes zarządu miejskiego spółdzielni wbrew statutowi spółdzielczości — opowiadał przeciw słusznemu i prawomocnemu postulatowi walnego zebrania o odwołanie lokalnego zarządu za złe gospodarstwo i marnotrawstwo funduszy spółdzielczych.

W przypadkach świadomego i celowego ograniczenia kontroli społecznej, tłumienia oddolnej krytyki zaniedbań, nieudolności, kumoterstwa itp. zjawisk należy po prostu wskazywać palcem winnych i stanowczo przyzywać ich do porządku. Niekiedy odwoływać z zajmowanych stanowisk, jeśli łamanie zasad demokracji okaże się oczywiste.

Kiedy mamy do czynienia z brakiem kultury politycznej, z nieznajomością kompetencji dla przedstawicieli, ze słabą orientacją w założeniach ideowych samorządu — konieczna jest po prostu nauka. Nauka wyjaśniająca sens centralizmu demokratycznego, nadrzędność władz pocho- dzących z wyboru nad organami wykonawczymi itd. Stale aktualne są słowa Edwarda Gierka wypowiedziane przed rokiem na spotkaniu z I sekretarzami komitetów zakładowych PZPR:

„Demokrację muszą uczyć się wszyscy: władze państwowe na wszystkich szczeblach, załogi i zespoły pracownicze, całe społeczeństwo i każdy obywatel z osobą”.

Wzorec demokracji

Wynika stąd wniosek dla instancji i organizacji partyjnych, że postulat pogłębiania demokracji socjalistycznej jest stale aktualny. Właśnie ognia partii stanowić powinny stale wzorce demokracji, oddolnej krytyki i kontroli

KONTROLE?

— dla wszystkich organów władzy państwowej, organizacji samorządowych, gospodarczych, instancji i organizacji PZPR baczycy powinny, aby komórki administracji zapewniały kontroli społecznej jasne i przejrzyste sprawozdania ze swych poczyną, które umożliwiłyby ich społeczną ocenę. Formalizm, technokratyczna frazeologia, buchalczyne bilanse nie mogą przesłaniać głównego celu i metod działania poszczególnych przedsiębiorstw i instytucji.

WSZYSTKIE te uwagi nabierają szczególnej aktualności przed zapowiedzianym w wrześniu br. IX Plenum KC PZPR. Będzie to właśnie plenum kontrolne — w stosunku do własnych uchwał Komitetu Centralnego Partii. Dokona ono oceny, realizacji uchwał V i VI Plenum KC, które dotyczyły wyższej efektywności gospodarowania oraz zwiększenia produkcji rolniej.

Przygotowania do IX Plenum są formą partyjnej pomocy dla działaczy gospodarczych i administracyjnych w doskonaleniu ich pracy, w osiągnięciu lepszych wyników. Dlatego uczą one cały aktyw polityczno-gospodarczy... Jak pokochać kontrole. Jak cenić ją w codziennej pracy — jako środek konfrontacji własnych poczyną z potrzebami i odczuciami społeczeństwa.

OGÓLNE ZNANE OPINIE, że przetycia przyszłej matki rzutują na zdrowie mającego przyjść na świat dziecka nie są bezpod- stawne.

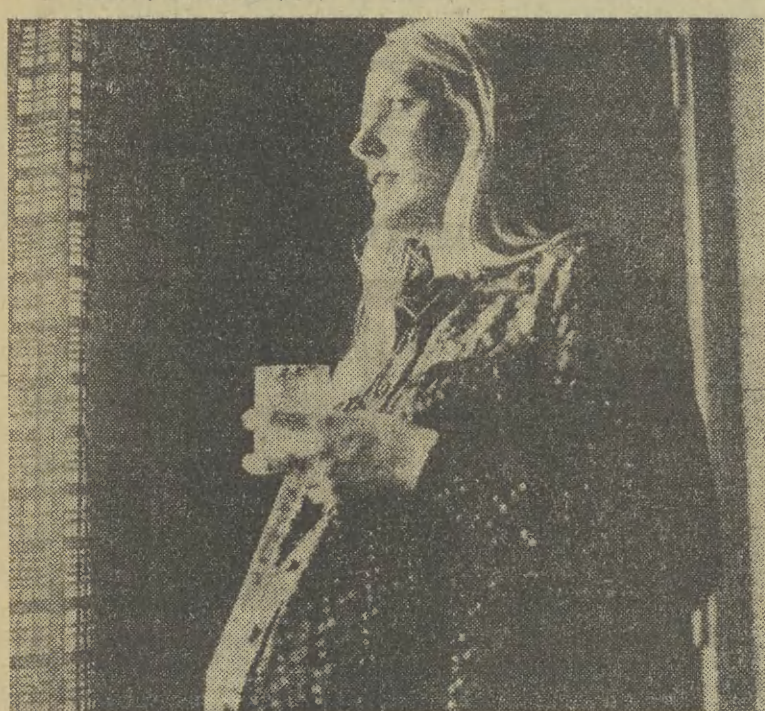
Najnowsze badania w tej dziedzinie wykazały istnienie pewnych epkii socjalnych, biologicznych, a nawet umysłowych nieudolności i zahamowań przekazywanych w wietu rodzinach z pokolenia na pokolenie. Artykuł, który ukazał się niedawno w „New Society”, którego autorem jest prof. D. H. Stott zawiera rozważania na temat „nowych podstaw wpływów przedurodzajowych” i daje w pewnej mierze odpowiedź na wiele istniejących jeszcze w tej dziedzinie wątpliwości.

Badania uczynione, prowadzone w ścisłej współpracy z wydziałami zdrowia w Glasgow i Lancashire, obejmowały obserwację w okresie czterolatniej grupy dzieci urodzonych w tym regionie kraju. Badania pozwoliły na stwierdzenie, że wypadki fizycznych obrażeń odniesionych podczas ciąży nie odbijają się na stanie fizycznym dziecka i nie zagrażają jego zdrowiu. Natomiast — według oświadczenia prof. Stotta — większość kobiet, które pozostały w okresie ciąży pod wpływem różnego typu napięć i stresów rodzico dzieci oznaczające się słabszym zdrowiem.

NAJBARDZIEJ SZKODLIWE rodzące stresu to nieporozumienia małżeńskie, napięcie stosunków rodzinnych oraz... kłótnie z sąsiadami i znajomymi. Kiedy kobieta w ciąży poddawana jest periodycznym powtarzającym się stresom, których nie jest w stanie uniknąć, dziecko przychodzi na świat z ryzykiem 2-krotnie większym niż prawidłowości rozwojowych, zakłóceń w zachowaniu i mniejszej odporności fizycznej i psychicznej, niż dziecko matki, która nie doznawała stresów. Ryzyko to przy tym nie ma nic wspólnego z ewentualnymi komplikacjami porodowymi, przedwczesnym przyjściem na świat, względnie czynnikami zaistniałymi po urodzeniu.

Analogiczne ankiety prowadzone w Kanadzie, potwierdzają teorię prof. Stotta. Podczas gdy np. przewlekłe bronchity przyszłych matek rzutują w 52 proc. na odporność fizyczną mającego przyjść na świat dziecka, to nieporozumienia rodzinne w tym okresie stwarzają ogromne ryzyko urodzenia dziecka z zakłóceniami psychofizycznymi.

ZDANIEM UCZONEGO, istnieją określone genetycznie różnice stopnia oddziaływania stresów, nie każda bowiem matka reaguje z jednakową wrażliwością. Tłumaczenie to pozwala uchronić się przed fatalistycznym i pesymistycznym poglądem na szereg problemów, związanych z rodziną. Nie można bowiem uważać, że niektórzy ludzie są „niżsi” i „bardziej upośledzeni” od reszty. Stanowią oni po prostu typy bardziej wrażliwe i podatne od innych, obdarzone predyspozycjami takimi, jak czynnik konstytucjonalny czy elementy psychodynamiczne, składające się na tzw. przekazy genetyczne — warunkujące stopień odporności fizycznej i psychicznej człowieka. (M.D.)



Japończycy znający Polskę, bardzo często stwierdzają, że mają z nami wiele wspólnych cech. Pozornie brzmi to jak paradoks lub niezbyt zręczny komplement.

Gdy po raz pierwszy z ust pewnego tokijskiego znajomego usłyszałem to powiedzenie nie mogłem ukryć zaskoczenia, ale mój rozmówca natychmiast wyjaśnił: równie żywo jak wy reagujemy na dowiecy, lubimy śmiać się, chórnie śpiewać, no i — co tu ukrywać — też „nie wylujemy za kolanem”.

Zaczniemy od końca. Rzeczywiście, w Japonii popija się zdrowo, choć Japończyk (nie tylko im!) na zdrowie to nie wychodzi. Pija często i dużo, ale japońscy „alkoholowi bimbani” z reguły opłacają konsumpcję alkoholu chorobą morską, na którą są bardzo podatni. Twierdzi się, że nie bez wpływu na to jest stosunkowo niskokalo-



TADEUSZ RUBACH

OBYCZAJE

POPIJANIE
I - ŚMIECH...

tyczne odżywianie się mieszkańców Nipponu.

To prawda, że w pierwszej fazie o- chłodzi, przeważnie reszpono dają wo- kalne popisy, mają rzęzią na ogół do- brych słuch i szeroki repertuar, ale szyb- ko ogarnia ich zmęczenie, jeśli przebiega- miarę we wznoszeniu toastów przy- wózne okrzyki „kampai”, czyli na- szego „na zdrowie”.

CO SIE PIJE? Ongiś było to wy- łącznie wino „sake”, robione z ry- zu, drożdży i wodoru, podda- nych odpowiedniej fermentacji. Jest to trunko o mocy 12-14 procent alkoholu, ale produkuje się także ga- tunki mocniejsze, głównie na północnej wyspie Hokkaido. Nawet najtańsze „o-sake”, czyli „szanowna sake” może jednak zważyć z nóg, bo pierwsze — zwłaszcza zimną piję się ją podgrzewa- na, a po drugiej bież umiaru. Po każdej bibie pozostają sterty pustych, wiel- kich, prawie dwulitrowych fiach. A przy tym Japończycy, pijąc — jedzą bardzo niewiele. Za „zagrych” służą najczęściej jakiś pikantne rzywe krakersy, marynowany imbir (dosko- nale!) czy rzodkiew, albo też rzywa kanapka z plasterem surowej ryby.

Roczna konsumpcja „sake” na głowę mieszkańca Japonii, wynosząca dziś o- kolo 25 litrów, to już wystarczający powód do niepokojów, a przecież ten

trunek został zdystansowany przez pi- wo (japońszczyźnie od Niemców nauczyli się go produkować i panuje opinia, że co najmniej dorównali mistrzom). Kto- rego statystyczny Japończyk wypija rocznie blisko 65 półlitrowych butelek. Na dodatek coraz większą popularno- ścią cieszy się whisky, produkowana przez dwie potężne rywalizujące z sobą firmy — Suntory i Nikka. Mają one liczne gorzelnie, naśladujące w naj- drobniejszych szczegółach wytwórnie szkockie.

W sumie więc obraz jest niewesoły, bo plaga alkoholizmu przybiera niepo- kójne rozmiary. Z najwyższych sta- tystyk wynika, że aż 2,1 mln Japończy- ków znajduje się na progu nałogu, a 1,5 mln należałoby objąć natychmiasto- wym leczeniem.

JEST RZECZA charakterystyczna, że stosunkowo najmniej, a w każdym razie najrzadziej, piją robotnicy wieloprzemysłowi — w zasadzie tylko w soboty i w dni poprzedzające jakiś święto. Przy tempie pracy i ze- łaźnej dyscyplinie, obowiązującej w za- kładach produkcyjnych, nie mogą po- wolić sobie na kociołkiw, bo to równa- łoby się utracie zatrudnienia lub wy- padkowi.

Zaskakujące, że japońska „pleć sła- ba” również wykazuje coraz większy po- ciąg do kieliszka. Jeszcze przed kil-

ku laty tylko 18,3 procent ankietowa- nych gospodyń domowych stwierdzało, że lubi sobie popić. W tym roku odse- tek ten wzrósł do 46,6 procent...

Z punktu widzenia lekarzy są to cy- fry alarmujące, natomiast jeśli chodzi o spokój publiczny, powodów do na- rzekań jest zgola niewiele. Rzecz bo- wiem w tym, że Japończyk, nawet po wielu „kolejkach”, nie staje się agre- sywny, nie wywołuje zamieszania. Przeciwnie, robi się ogromnie towarzy- ski, z trzaską cecuchując go nieśmiałość, jest wesoły, przyjaźni i nim go sen czy choroba nie zmoza, śpiewa, wędruje od knajpki, do knajpki, dowiekując.

CO GO BAWI najbardziej? Nie dowiecy słowne, aluzyjne, z za- skakującą puentą, lekki humor ra- baszany, sytuacyjny.

Nieraz usłowałem, szczególnie w pierwszych miesiącach pobytu w Tokio, zabawić jakiegoś Japończyka próbą europejskiego żartu — daremny trud, nie był w stanie zrozumieć w czym rzecz, przyjmując wszystko ze śmiesz- ną powagą, dosłownie.

Don Maloney, amerykański biznesmen, miał kiedyś taką przgrodę, którą opo- wiadał w tokijskim Klubie Korespon- dendów Zagranicznych. Pewnej nocy daleko za miastem stanął mu wóz, bo zabrakło benzyny. Signał po noles i z automatu zadzwonił do znajomej sta- cji benzynowej. Zawiadomili gdzie się znajduje i że czeka na pomoc. Jego rozmówca, znający język angielski, co było dość zaskakujące, długo upewniał się gdzie ma przybyć. Potem martwił się, że nie ma słuchacza, a gdy dowie- dział się, że nie jest to konieczne, bo do baka benzyny można wlać prosto z kanistra, wyraził rozpacz z tego powo- du, że on nie ma kanistra. Oczywiście, Amerykanin słusznie zszedł na taki bałagan. Ponad piętnastomilutowa roz- mowa zakończyła wyjaśnienie, że po drugiej stronie telefonu znajdowała się nie stacja benzynowa, lecz... wyrywany ze snu pewien profesor biologii.

Wszyscy cudzoziemcy zaśmiewali się z tej historii, znakomicie charaktery- zującej zachowanie się Japończyków, którzy za wszelką cenę starają się u- niknąć powiedzenia słowa „nie”, bo to dowodzi bardzo złego wychowania.

A jak na to opowiadanie reaguje ja- poński słuchacz? Uśmiecha się uprzej- mie i mówi, że rzeczywiście to bardzo kłopotliwe znaleźć się w obcym mieście z pustym baladem, a Amerykanin w zenerwowaniu musiał pomylić się przy nakręcaniu numeru...

KIEDY W JAPONII szeroki śmiech, taki w którym bliska są zęby, był zwłaszcza u kobiet do- wodem złego wychowania. Po dziś resztą większość śmiejących się pań zasłania sobie usta dłonią. Na- tomiast wyrazem radości, radoznego wzruszenia są... rzy. Rozpacz — dla odmiany — kwituje się zaś często u- śmiechem.

BRIGITTE ZOHLES

Lipskie zmiany

LEIPZIGER VOLKSZEITUNG

Jeden ze znanych pisarzy Lipska Hans Pfeiffer napisał w książce pt. „To moje miasto, mój Lipsk” następujące słowa: „Poznać to miasto, aby je dobrze poznać — trzeba całego ży- cia. A jednocześnie wymaga to współpracy z miastem, wczu- wania się w jego potrzeby i współdziałania w tworzeniu no- wych kształtów Lipska. Trzeba swoje miasto kochać zarówno poprzez najwspanialsze pomniki jego przeszłości, zabijki kul- tury ludowej i postępowe tradycje, jak i poprzez otwarte głowy, oraz troskliwe dłonie mieszkańców budujących współczesność i przyszłe dzieje miasta socjalistycznego”.

Cały ten cytat z książki został wpisany do nowo wydanego albu- mu o Lipsku. Ow album jest swoistą ciekawostką sztuki drukar- skiej. Każda z jego 400 stron ma wymiary 4x5 cm. Wydawnictwo cieszy się szczególnym zainteresowaniem turystów. Ukazuje ono, jak Lipsk zmienia swoje oblicze niemal z dnia na dzień. Ale to, co aktualnie zmieniło się na wschód od dworca głównego — nie znalazło jeszcze miejsca w żadnym folderze, ani albumie. O tych sprawach rozmawiamy z radnym miejskim, Wolfgangiem Müllerem. Jako inżynier-budowniczy tkwiący w środku zagad- nień rozbudowy Lipska, jest on osobą najbardziej zorientowaną w tym, co nazywamy „ostatnimi doniesieniami” z placów budo- wy Miasta Targów.

Najwięcej robi się we wschodnim rejonie Lipska na odcinku tzw. kuracji upiększającej miasto. Inż. Müller przedstawia to obrazowo: „Mieszka tutaj 80 tys. obywateli Lipska, czyli prze- cięcie 600 na 1 ha. Dla porównania — we wzniesionym obok no- wym osiedlu Grünau, przypadnie już 280 mieszkańców na hek- tar. A trzeba dodać, że wschodnia część miasta jest jego naj- starszą częścią. Innymi słowy, większość budynków nie posiada pełnego komfortu. Toteż akcja „kuracji upiększającej” zawiera — obok planowanych całkowicie nowych domów mieszkalnych powstających na obrzeżu dzielnicy (lub na miejscu wyburzo- nych ruder) — remonty kapitałne 8-10 tys. mieszkań. Tak, aby mogły one służyć potrzebom, cywilizacyjnym człowieka lat 70-tych naszej epoki. Wszystkie zatem stare kamienice otrzy- mują świeże pokrycia dachowe, nowe instalacje sanitarne, no- woczesne fasady (i to nie tylko „na oko”), słoneczne podwórka z zieleniami oraz placami zabaw dla dzieci.

Jednakże, zanim ta kuracja upiększająca nabierze tempa, trze- ba przede wszystkim wyburzyć najbardziej zgrzybiałe, w więk- szości niewielkie budynki. Liczą one od 130 do 150 lat i nie na- dają się do remontu. Przeważnie po ich likwidacji wyrósł tu kwiaty, powstają skwery ocienione drzewami — boiska sporto- we oraz zieleńce dla dzieci.

Wszyscy mieszkańcy przeznaczonych do rozbiórki kamienic o- trzymają przydział nowych mieszkań — zaledwie w odległości 600 m od dawnych siedzib. W ten sposób każdy obywatel wschodniej dzielnicy zamieszka wkrótce w warunkach pełnego komfortu — zaś miasto przybędzie zieleni i obiektów spacero- wo-wypoczynkowych. No i przybędą niebawem dodatkowe stro- nice w następnym wydaniu albumu o zmieniającym się szybko obliczu Lipska.

Dno morskie

Kraje RWPG wiele uwagi poświęcają bada- niom szelfu kontynentalnego. Prace prowadzone są na Morzu Bałtyckim i Morzu Czarnym, a głównym obiektem poszukiwań jest ropa nafto- wa i gaz ziemny. Charakterystyczne załęgania skał świadczą, że na szelfach obu mórz powinny

ZA MIEDZĄ

znajdować się te właśnie surowce. Przygoto- wano już mapę rozmieszczenia materiałów bu- dowlanych, dużych koncentracji piasku i żwiru na szelfach NRD, Polski i ZSRR. Eksploatacja rżół rozpocznie się jeszcze w obecnym pięciolet- ciu.

„Awtopol” dla „Kamaz”

Zakłady „Awtopol” w czechosłowackim No- wym Łeżnie zwyciężyły w konkursie na pro- ducenta urządzeń oświetleniowych dla samo- chodów ciężarowych „Kamaz”. O zamówienia te walczyły liczne firmy o światowej renomie. „Awtopol”, produkujący reflektory, stał się poważnym partnerem zakładów samochodowych w Czechosłowacji, a także radzieckich „BAZ” i „Kamaz”.

Z pomocą przyjaciół

W tym roku rozpoczęła się generalna rekon- strukcja zakładów odlewniczych w najwięk- szych obiektach bułgarskiego przemysłu na- szynowego. Nowoczesne automatyczne linie spro- wadzono ze Związku Radzieckiego i innych kra- jów socjalistycznych. Np. w odlewni żelaza „We- slec” we Wracie zainstalowano trzy radzieckie linie produkcyjne i trzy piece hutnicze dostar- czone z Polski. Wiele sprzętu uzupełniającego nosi znaki firm z NRD.

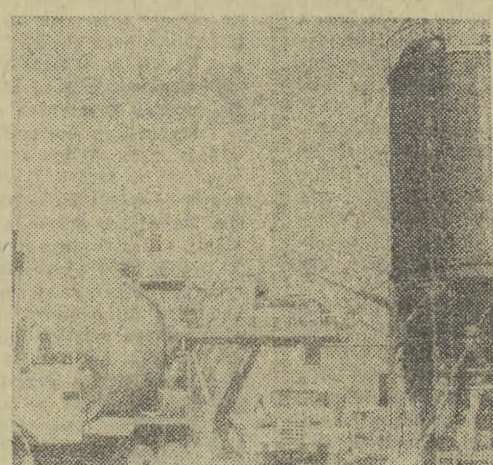
Powietrzne taksówki

W Rumunii pojawia się wkrótce taksówki powietrzne. Wprowadzają je do regularnej ko- munikacji pasażerskiej rumuńskie linie lotnicze TAROM. „Taksówki” oprócz załogi będą zabi- rać 7 pasażerów. Latać będą z szybkością 2500 km/godz. i osiągać wysokość 4 tys. metrów. Produkcie latających taksówek rozpoczęła Ru- munia we współpracy z jedną z firm brytyj- skich.

Z fabryk na fermy

Kilka lat temu w mongolskich miejscowościach Szamora, Tese, Hudere, powstały gospodarstwa rolne nastawione na produkcję i przetwórstwo pasz. W okresie ciężkich zim okazały one dużą pomoc gospodarstwom hodowlanym.

W tym pięcioletcu tylko w zachodniej części Mongolii 40 tys. ha przeznaczono na uprawę traw. Zakłady produkcyjne otrzymują specjalne urządzenia do produkcji pasz w granulkach, przygotowują się również do wytwarzania mazi- ki witaminowej z traw.



W miejscowości Kabu na Węgrzech powstaje największa polska cukrownia za granicą. Bu- dowa zakończy się w 1979 r.

Fot. CAF

BOBOKWATI — niewielka wioska, położona w od- ległości 4 km od brze- gów Morza Czarnego, na zboc- zach gór Adżarii, autono- micznej republiki w południowo- zachodniej Gruzji.

Wioska, która dzięki osiągnięciom swojego kolchozu, uprawiającego her- batę i owoc cytrusowy zyskała sobie przydomek „najszczęśliwej kłajki”.

A przecież przed 60 laty — przed u- stanowieniem władzy radzieckiej — miejscowi chłopci mogli uprawiać ty- lko kukurydza, której plony z każdym rokiem ulegały zmniejszeniu. Zeby plantacje kukurydzy zastąpić inną ro- śliną, np. herbacą, jak to robili w o- wym czasie właściciele ziemscy, trzeba było mieć sporo pieniędzy. Uprawa herbaty bowiem przynosić mogła zyski dopiero po kilku latach, a na to nie stać było chłopów. Zresztą i koszty sprostowania sadzonek z zagranicy by- ły znaczne — dlatego przed 1917 r. Gru- zja miała zaledwie 560 ha plantacji herbacianych, gdy obecnie liczą one 81 tys. ha.

Dzisiaj Bobokwati ma piękne ka- mienne i ceglane domy kolchoźników ukryte w gajach owoców cytrusowych. W usi uzbudowano pałac kultury na 850 miejsc, są dwie szkoły, szpital o 150 łóżkach, dwa przedszkola, 5 śle- pów.

Jedźmy dalej — mówi przewodni- czący kolchozu, 38-letni Amirvan Go- gaiszwili, z którym zwiedzam wies. Mamy przecież jeszcze bibliotekę li- czącą 20 tys. tomów, szkołę muzyczną, własną automatyczną centralę telefo- niczną, galerię malarstwa.

Jedziemy osłajtowa szosą, która na- terenie kolchozu ma długość 52 km. Zupnie jak w mieście...

— Tyle, że samochodów mało i tym- chyba różnicie się od miasta — mówi.

60 lat PAŹDZIERNIKA

Wioska
milio-
nerów

(AP „NOWOSTI”
specjalnie dla „GP”)

— Teraz wszyscy pracują, wieczorem natomiast samochodów na ulicach nie- mniej niż w miastach. We usi — 456 gospodarstw, około 3 tys. mieszkańców, a prywatne samochody ma 280 rodzin...

KIEDY W 1928 r. zakładano kol- choz brak było nie tylko trak- torów, ale i samochodów cięża- rowych. Dziś gospodarstwo sa- mochodowe kolchozu liczy 35 pojazdów ciężarowych, 40 traktorów, 2 żniwi, 3 sypialnice i 200 ręcznych maszyn do zbioru herbaty. Przed 48 laty na roz- wój kolchozu przeznaczono znaczne środki. Wykonano za to prace melio- racyjne, zamiast tradycyjnej kukury- dzy zaczęto uprawiać owoce strefy su- tropikalnej, i wkrótce tutaj, w jednym z pierwszych w Związku Radzieckim miejsc, zaczęły dawać plony „mami- runki, cytryny, plantacje herbaty, ki-



rych sadzonki sprostowano z Indii, Ceylonu, Chin, Hiszpanii, Włoch.

Wówczas to mieszkańcy tych okolic po raz pierwszy zrozumieli znaczenie słowa „dochód”. Pomiedzy 150 człon- ków kolchozu podzieliłono usteży 20 tys. rubli dochodu! A gdyby dziś zagrzeć do kolchozowej kasy, okazyłoby się, że w 1976 r. trafiło tam 2,3 mln rubli cz- y- stego zysku, wypracowanego na 888 tys. ha gruntu.

— Na co wydajecie te miliony? — pytam przewodniczącego.

— Okolo 100 tys. rubli pochłania fundusz plac, 40 tys. fundusz premio- wy (składają się nań dochody z pro- dukcji ponadplonowej, za którą pa-ństwo płaci dwukrotnie więcej), 40 tys. wydajemy na budowę jednorazowej ko- lejki, co całkowicie zmniejsza prae- ce na plantacjach, 10 tys. rubli pochl- nie bezpłatne wyżywienie naszych kol-

choźników, 50 tys. postanowiliśmy wy- dać na ucieczki i wczasowy dla pracow- ników. Zaczynamy także budowę sta- cionu na 5 tys. miejsc, z basenem pły- wackim i halą sportową. Można więc powiedzieć, że wszystko co zarobili kolchoźnicy, w ten czy inny sposób wraca do nich.

„Milionowe dochody, charakterysty- czne są nie tylko dla kolchozu w Bobo- kwati. Milionowe dochody ma obecnie 85 spośród 146 kolchozów Gruzji, które oprócz herbaty uprawiają także owoce nasienne, zajmują się hodowlą bydła czy owiec. W Bobokwati wydajność z jednego ha wynosi 10-11 tys. kg liści herbacianych. To więcej, niż w żadnej z takich krajach, jak Indie, Sri Lan- ka, Indonezja — czyli tradycyjnych eksporterów herbaty.

WAN BAJBUR

NEUSTANNIE, od przeszło dwudziestu lat, czekamy na wielką powieść i poezję. Wiele pisarzy zwróciło się ku tradycji literackiej, przejmując z niej głównie klasyczną formę wiersza czy — w prozie — gawędę panoplistyczną, albo prawo do krytykowania współczesnych, jakby bez znajomości skali ich zmartwień. A mimo to zarysowują się nadzieje dokonania pewnego zwrotu w naszej literaturze. Weryfikacja, której dokonuje czas, stwarza wielu talentom pisarskim Polski współczesnej szansę dla twórczego wypełnienia pustych (lub zachwaszczonych) miejsc.

OTO JAROSŁAW IWASZKIEWICZ drukuje w redakcyjnej przez siebie „Twórczości” — „Podróże do Poznania”. Są to wspomnienia niezwykle treściwe, pełne opisów rzeczy dawnych i niedawnych. Pamiętamy piękne „Podróże do Krakowa”. Poznań Iwaszkiewicza jest jednak ciekawszy, w teście wspomnień o roli, jaką odegrało to miasto w odradzaniu oczyszczonego życia kulturalnego w latach 1945—1947, jawi się dzięki wspaniałemu pióru Iwaszkiewicza w zupełnie innych proporcjach, niż w pracownych dziełach historyczno-reporterskich. Autor jeździł do stolicy Wielkopolski z Łodzi i Warszawy. Pisze o drogach tamtych lat, o miasteczkach i ludziach, matkach, grodach, którzy z zapętem i wzniesającą troską budowali na nowo polską kulturę. Co chwila Iwaszkiewicz jakby żądze dawnego krajobrazu, wspomina z rozrzedzeniem podróże wyboistymi drogami i wagonami, osobowymi, towarowymi i pocztowymi. Wio jednak dobrze, że ten krajobraz się zmienił. I wie po co się zmienił, aby ożył na nowo. „Dokument literacki” Iwaszkiewicza okazuje się bardziej sugestywny w tych wspomnieniach o wielu innych, bardzo rzetelny — lecz po kronikarsku suchych prac. Jest to rodzaj literatury wspomnieniowej szczególnego rodzaju — mówi o rzeczywistości.

WIELKIM EWENEMENTEM literackim nazwać można podwójny, majowy-czerwcowy numer „POEZJI” poświęcony barokowi. Redaktor tego wydania postąpił bardzo chytrze — zwrócił się z pytaniami na temat jego baroku w literaturze — do znawców przedmiotu. Odpowiedzieli: Claude Backus, Jan Białostocki, Paulina Buchwald-Pelcowa, Mirosław

XVII i nieco później, do najpiękniejszych wypowiedzi należy wywiad, przeprowadzony przez Nelly Zachajkiewicz z JERZYM HARASYMOWICZEM-BRONIUSZYCEM. Krakowski poeta wyznał tam: „Barok jest dla mojej natury w ogóle kostiumem wspaniałym, ponieważ rzeczywiście najlepiej czuję się w baroku. Nie ma innego stylu, który by mi dawał tyle co barok, przez

jak Ponikski, Brancisz — rzeczywiście strącajcy narodo, ale byli też szlachetkowie niejący, jak pan Kościuszko czy pan Pułaski. Należałoby tylko dodać, że pianz współczesny zaprezentował tu głęboki instynkt historyczny i przez to właśnie tkwi głęboko w realiach polskiej rzeczywistości.”

JAKO PENDENT do naszych uwag proponuję zwrócenie się ku małej, niepozornej księżeczce KORNELA FILIPOWICZA „Kot w mokrej trawie”. Cóż to za zdumiewające zjawisko literackie — twórczość tego pisarza! Tych utworów nie da się czytać po kolei. Trzeba wybierać je na chybił-trafił. Zasmakować w tych krótkich tekstach, jak w rodzaju współczesnej przypowieści. Warstwa anegdotyczna w owych opowiadaniach — dzieje dobrze wychowanego i dobrze sytuowanego samobójcy, znaczenie psa w życiu wdowy Wurm, czy szkolne przygody młodzieńców, których rozdział wojna — służy głębszym treściom humanistycznym. Wielką tajemnicą prozy Filipowicza jest utrzymanie równowagi między wydukiem filozoficznym krótkich opowiadań — i ich warstwą czysto opisową.

W PRZECIWIENSTWIE do Filipowicza, JAN BOLESŁAW OZOG postuluje się w „Konspekcie zawału” (drukowanym w lipcowym numerze „Miesięcznika Literackiego”) wyłącznie opisem. Opisem, w którym widać i wieś, marzenia o śniadzie, śmierć, pracę w biurze, rozdarcie między obowiązkiem codziennym i uczuciem strasy niepojętowanej. Ożóg jest pisarzem, który doskonale widać ukazuje, że człowiek nie da się w pełni uwolnić od lęku przed przemianami.

Kilka spraw literackich wypisanych tutaj skrzętnie lub mniej skrzętnie z dziennika lektur — to znacząca nauka, że w piśmiarstwie polskim nie popada, zwłaszcza wtedy, gdy ma ono świadczyć o historyczności naszych dokonań.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

LITERATURA WPROST

TRADYCJA, MIT I NADZIEJE

Korolko, Jadwiga Kotarska, Edmund Kotarski, Jakub Działowski, Stefan Nieczanowski, Jadwiga Ryfel, Elżbieta Sarnowska-Temierus, Jadwiga Sokolowska, Jerzy Starnowski, Bogdan Suchodolski. Udzielili również wywiadów o estetycznej teorii baroku — Władysław Tarkiewicz, Wiktor Weintraub, a na koniec Janusz Tasz. Wszyscy wypowiedzieli się o baroku! Ale poza barokowym archiwum tekstów, gdzie wydrukowano wprost rewelacyjne utwory literatury polskiej wieku

te jakaś gwałtowność niesłychana i przez to stanie jedno kolo drugiego: śmiechu i nicości. To jest dość niesamowite.”

Jeśli by ktoś sądził, że Harasymowicz uwiódł miazmaty formalne — myli się słomatin. Autor „Powrotu do kraju łagodności” mówi wprost o literaturze, o jej tradycji, o przydatności rzeczy przeszłych. „Zupełnie jest mi obca poezja Brulła. Bo tam walczyli we wszystkim jest negacja; wszystko co o słabości to na nie. To nie tak jest całkiem. Byli panowie magnaci, tacy

EUGENIUSZ DĄBROWSKI

Kim był Polonus?

JEDNYM Z TWÓRCÓW HISTORII ŚWIATOWEGO DRUKARSTWA BYŁ STANISŁAW, PIONIER SZTUKI DUKARSKIEJ W HISPANII, KTÓRY DLA PODKREŚLENIA SVOJEGO NARODOWOŚCI UŻYWAŁ PRZYDOMKA „POLONUS” ALEO WRĘCZ PODPISYWAŁ SIĘ — STANISLAUS DE POLONIA. DZIAŁALNOŚĆ JEGO PRZYPADŁA NA OKRES, W KTÓRYM KRZYSZTOF KOLUMB ODKRYŁ AMERYKĘ.

Co skłoniło Polonusa do opuszczenia rodzinnego kraju — nie wiadomo. Praktykę drukarską rozpoczął przypuszczalnie u Kaspra Straubego w Krakowie. Po zwinięciu przez Straubego ofiorny drukarskiej opuścił Polskę i w roku 1489 znalazł się w Neapoli w drukarni Matthiasa Moravusa. Był bardzo zdolnym drukarzem. Gdy więc do Neapoli przybyli posłowie z Hiszpanii od królowej Izabelli Kastylijskiej w celu sprowadzenia z Włoch wybitnych drukarzy — wybór padł na Polonusa. Stanisław w Polsce przyjął zaproszenie królewskie i wraz z przyjacielem — drukarzem Meinardem Ungulem wyruszył w drogę do Sewilli.

SEWILSKA OFICyna

Stanisława i Meinarda zaczęła swój żywot z początkiem 1491 r. Pierwszym jej dziełem były: „Defensiones Sancti Thomae des Diego de Deza”, zaopatrzone sygnetem drukarskim, noszącym na dwu tarczach inicjały ich imion: „M. S.”. W otoczeniu dworskim żywo interesowano się kulturą i oświatą, wysoko ceniono książki oraz inne druki wydane przez Stanisława z Polski. Do Hiszpanii jeździł podróżnikiem i ludzie oświeceni z dalekich krajów, którzy w zamian za kosztowności zabierali piękne wydawnictwa Polonusa.

Po śmierci Ungula, w końcu 1499 r., Stanisław sporządził nowy sygnet z napisem „S. Polonus” i wprowadził go po raz pierwszy w dzieło Ricoldusa — „Improbatio Alcorani” (1500 r.).

STANISŁAW Z POLSKI

został powołany w r. 1502 przez kardynała-prymasa Hiszpanii Ximenesa do uniwersyteckiego miasta — Alcalá de Henares koło Madrytu i tam też założył filię swojej drukarni.

W rok później wydał Stanisław w swojej drukarni w Alcalá poszczególne tomy wielkiego dzieła „Vita Christi” w tłumaczeniu hiszpańskim Ambrogo de Monte. Przy końcu I tomu znajduje się wzmianka, w której Polonus nazwany jest „znakomitym pracownikiem drukarskim, godnym wielkiego uznania”. Wstawkę tę wydrukowali uczniowie Stanisława w czasie jego nieobecności, gdy przebywał w oficynie, w Sewilli. W dziele tym po raz pierwszy i jedyny raz nazywa się Stanisławem z Królestwa Polskiego „Stanislaus del Reyno de Polonia”, jak gdyby chciał pod koniec swego życia i na swojej największej pracy wyraźnie podkreślić, że przede wszystkim jest Polakiem.

W 1504 r. ukazało się w Alcalá de Henares jego ostatnie dzieło o wojnie francuskiej. Niebawem po ukazaniu się dzieła powrócił do Sewilli, gdzie nadal pracował w swojej drukarni wraz z nowym wspólnikiem Jakubem Crombergerem. Jeszcze w 1501 r. wydał książkę pt. „Historia de Enrique fidele infanta dona Oliva rey de Hierusalem y emperatrix de Constantinopla”, której jedyny egzemplarz ma się podobno znajdować w bibliotece cesarskiej w Wiedniu.

Wydawnictwa oficyny Polonusa i Ungula odznaczały się wysokim poziomem kunsztu typograficznego. Wyodrębniły się pięknym składem drukarskim, doskonałym rozplanowaniem stronicy, umiejętnym stosowaniem dwubarwnego druku. Najbardziej charakterystycznym elementem zdobniczym były drzeworytowe inicjały o białym rysunku na czarnym tle, należące do najładniejszych, jakie się spotyka w inkunabulach hiszpańskich.

Stanisław z Polski był też twórcą jednego z typów czołonek gotyckich. W jego oficynie po raz pierwszy w 1494 r. wydrukowano nuty w utworze pt. „Processionarium ordinis praedicatorum”.

Podczas kilkudziesięcioletniej działalności drukarskiej wydał, wraz z M. Ungratem i innymi współpracownikami, ponad 90 dzieł. Druki te są dzisiaj ogromną rzadkością i mają dużą wartość bibliofilską. Jeden z nich pt. „Missale” został sprzedany w 1921 r. w Londynie za 1250 funtów sterlingów.

JAK ZNACZNA ROLE

odegrał Polonus w swoim zawodzie, świadczy najlepiej słowa wypowiedziane po drugiej wojnie światowej przez wybitnego naukowca i znawcę drukarstwa, dr. Aloysa Ruppla, dyrektora Muzeum im. Gutenberga w Moguncji. Podniósł on niezwykle zasługi i osiągnięcia Stanisława nie tylko jako pierwszego Polaka drukarza, działającego chlubnie za granicami swej wielkiej ojczyzny, lecz również jako ogromnie pilnego, wytrwałego i najdodolniejszego drukarza w świecie.

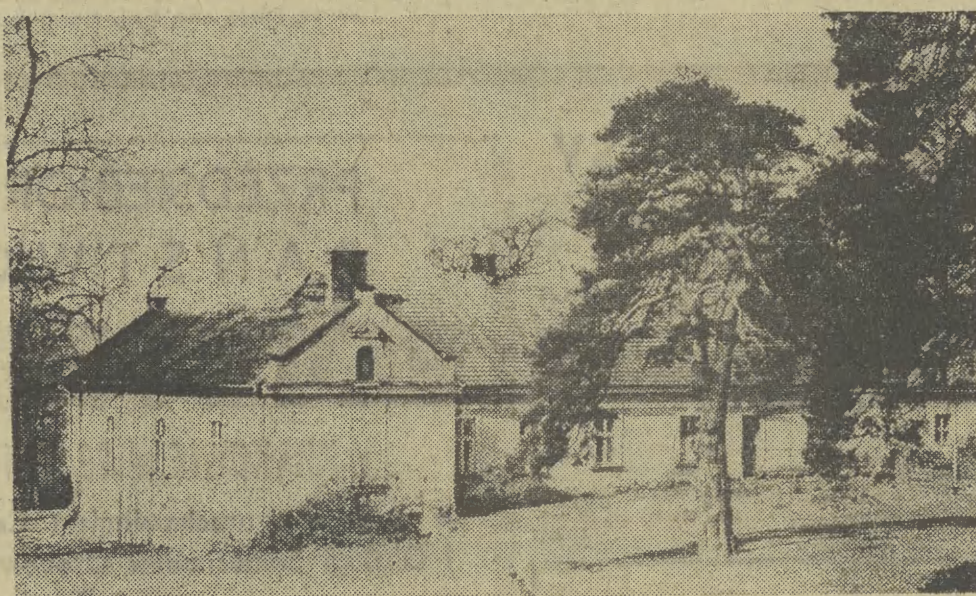
Możemy nawet stwierdzić, że rozwój nowożytnej sztuki drukarskiej Hiszpania w dużym stopniu zawdzięcza właśnie naszemu rodakowi.

Część budynku zajmuje klub „Ruchu”, są tu również mieszkania prywatne. Użytkowników nie stać jednak na porządną remont i dwór powoli popada w ruinę. Podobnie, jak zaniedbany, a ciągle jeszcze bardzo piękny park otaczający domostwo. Rosną w nim stare drzewa-pomniki przyrody, jak chociażby widoczna na zdjęciu sosna kanadyjska.

DWÓR W PARKOSZY położony jest zaledwie kilkaset metrów od ruchliwej, między-narodowej trasy E-22 i tyleż samo od nowego zajazdu turystycznego. Wydaje się więc wymarzone miejsce na wypocinek dla tego zajazdu. W dworze można urządzić hotel, zaś park służyłby wypoczynkowi turystów. Tymczasem dysponujący obiektem Urząd Gminy w Piłźnie zdecydował o przekazaniu właścicielowi zajazdu, czyli Gminnej Spółdzielni w Piłźnie, tylko parku. Nie jest to chyba decyzja najlepsza, pozwala bowiem na dalsze niszczenie zabytkowego dworu. (E. B.)

ZABYTKI DO WZĘCIA!

DWÓR W PARKOSZY



Fot. A. Krupiński

DZIESIĄTKI szlacheckich dworów i pałaców niszczeje z braku opiekuna, który potrzebny byłby im pierwotny wygląd i świetność. Należy do nich również klasycystyczny dwór w Parkoszy, niedaleko Piłzny.

Niemal nic nie wiemy o historii tego zabytku i jego właścicielach. Możemy jedynie powiedzieć, iż w I połowie XIX w. wybudowano murowany parterowy dwór z charakterystycznym kolumnowym portykiem od przodu i 2 bocznymi przybudówkami z tyłu. Frontowe wejście wiedzie do korytarza a następnie do obsejnego hallu, z którego dostać się można do licznych mieszczek. Niestety, nie zachowały się elementy wystroju wnętrz — stolarka, podłogi, piece. I jedynie na podstawie znanych przykładów można sobie wyobrazić jak wyglądał dwór w Parkoszy w czasach swej świetności. Można też przypuszczać, iż obok dworu znajdowały się zabudowania gospodarcze, które uległy zniszczeniu — dzisiaj nie ma po nich już śladu.

Przez pierwsze pięć lat spotykałem LIDIĘ MIN-TICZ i JERZEGO SKARŻYŃSKIEGO głównie na scenie Teatru „Groteska”. Były to spotkania nie tyle osobiste, ile pod maską (często dosłownie) lalek oraz ich bardzo specyficznego kostiumu.

Pamiętam też niezmiennie pomysłową oprawę plastyczną, która na równi z inscenizacją Władysława Jaremy przyczyniała się do sukcesu Cyriku Tarabumba. Czwartym autorem tego dziś legendarnego spektaklu był Kazimierz Mikulski. Po blisko 30 latach od tamtego wydarzenia, tylko on jeden — bo Jarema już nie żyje — pozostał wierny lalkom i maskom „Groteski”. Skarżyński zaś, po dalszych 15 latach (a w sumie dziesięciu) wszedł triumfalnie do teatrów dramatycznych niemal całego kraju, na ekrany kin i telewizji — nie mówiąc o wędrowkach po scenach jugosłowiańskich, holenderskich czy RFN. Ale to już późniejsza historia...

Kiedy zetknęliśmy się osobiście na pustawej podwójnej plaży Grodka (dawniej Kobylego), było lato 1953 r. Opalając się, wiedliśmy długie rozmowy o jazzie, którego fanatkiem i nie był jakimś znawcą był (jest?) Skarżyński, natomiast jego żona w przerwach między pływaniem a kąpielą słoneczną towarzyszyła nam wzięcie mody. Lidia Minticz nie ograniczała się bowiem do projektowania lalek, lecz była (jest!) istną encyklopedią kostiumologii. Wtedy, gdy zurnale mody rzadziej dochodziły do nas, aniżeli cytyny — wiedza o przedmiocie i umiejętność prognozowania modnych okryć stawały Skarżyńską prawie na równi z nowinkarstwem kulturalnym (z Zachodu) samego Zygmunta Kalużyńskiego!

Jazzowi Skarżyński nie pozostawał tak wierny, jak scenografii — czemu się zresztą trudno dziwić — za to ONA wciąż rozwiązuje problemy kostiumowe na scenach, estradach, w atelier oraz „na planach” filmowych i TV. Z kabaretem w Jamie Michalikowej czy z szopkami (zarzuconymi niestety) walczy. Oczywiście, byłoby uproszczeniem twierdzić, że ogranicza się wyłącznie do spraw kostiumowych. Kto by nie znał tej malarsko-graficznej PARY, ten mógłby tak myśleć — ale dla tajemniczych, tego rodzaju podziały pracy plastycznej w ogóle nie istnieją w obliczu twórczości obojga artystów. Uzupełniała się idealnie. Czyli ich kompozycje scenograficzne są rzeczywiście wspólne. Widać też chodzą w parze...

PO DZIESIECIOLECIU „stażu” lalkowym zagarnął Skarżyński Władysław Krzemiński — do Starego Teatru. Już wtedy Krzemiński-dyrektor i reżyser budował podwaliny pod najwyższą jakość artystyczną zespołu oraz obu scen im. H. Modrzejewskiej. Zbyt często zapomina się o je-

go roli, jako pioniera przyszłych sukcesów tego teatru i zespołu. Umiął przyciągać aktorów, reżyserów i scenografów. To, że przed 20 laty znaleźli się tam m. in. i Lidia Zamkow, i Jerzy Jaroński, i Tadeusz Kantor, i... Skarżyński — obok wspaniałych artystów dramatycznych starszego i młodego pokolenia — zawdzięczać należy dobremu wchowi oraz smakowi teatralnemu Krzemińskiego. I to, że później ów stan posiadania pomażał Zygmunta Hübnera (Konrad Swinarski, Andrzej Wajda, Kazimierz Wiśniak, Bohdan Hussakowski) i w pełni rozwinął J. P. Gawlik — złożyło się na rzadko spotykane zjawisko sceniczne. Już nie tylko w Krakowie, ale w skali ogólnokrajowej. A nawet, nie bójmy się stwierdzić, europejskiej. Fundamenty tego jednak położył Krzemiński.

Najciekawszy więc okres bujnego rozwoju uzdolnień par scenograficznych Skarżyńskich przypada na lata współpracy z reżyserami tej miary, co Krzemiński, Zamkow, Korzeniowski, Hübner, Swinarski — a z młodszych Hussakowski i Maciejewski. Nie opuszczają Krakowa, choć z upływem czasu nie tylko Stary Teatr korzysta z ich współpracy. „Przeskoki” do Teatru im. J. Słowackiego, do Tarnowa — a potem do stolicy (Ateneum, Współczesny, Dramatyczny), do Gdańska, Katowic, Opola, Poznania, Szczecina, Wrocławia — przyczyniają wprawdzie coraz więcej rozgłosu i zasług, lecz laurów artystycznych, lecz jednocześnie jakby osłabiają więzi ze scenami naszego miasta oraz kontakty z widownią krakowską. Jest to naturalna kolej rzeczy, a przecież w tej roli sukcesów i ogólnego uznania, czy wreszcie satysfakcji artystycznej dla NICH samych, mieści się także nutka żalu, bo gwałtownie kurczą się okazje do spotkań z zaskakującą pomysłowością scenografii tej PARY. Do twórczych porównań dojrzałość obecnej z wizjami dawnymi. Do konfrontacji ich sztuki ze sztuką młodych i najmłodszych — często uczniów scenografii z ASP, gdzie Skarżyński nadal pozostaje wykładowcą. Mimo podejmowania prac poza Krakowem...

JAK TO SIĘ DZIAŁA, że współpracując z wieloma reżyserami, zachowali „swoi” własny styl — a równocześnie nigdy nie zdeminiowali wizji inscenizatora przytoczeniem i rozwianym plastycznym, zmieniających proporcje znaczeń i wymowy sztuki? Pisałem kiedyś, przy innej okazji, że po prostu potrafili swoją wyobraźnię plastyczną włączyć do inspiracji reżyserów. Potrafili podporządkować się wizji scenicznego dzieła dramatycznego — nie przestawiały być sobą. Potwierdza to swe poglądy na scenografię „Najistotniejszą rolę człowieka z materią — bo jeśli aktor, położy się np. na podłodze, to podłoga staje się już scenografią”, jako ognia, które współtworzy teatr. Nie wyrasta ponad niego, lecz stara się poszerzyć i pogłębić jego formalne, a także wewnętrzne działania — w związku z konkretnym tekstem,

JERZY BOBER

W PARZE ZE SCENOGRAFIA



Co nie oznacza wcale bierności scenografa wobec inscenizatora. Przykładem mogą tu być wzajemne przenikania propozycji, jak w *Procesie* Kafki — gdy Jaroński swoje widzenie telewizyjnego spektaklu uznał pod wpływem Skarżyńskich za niewystarczające i zamienił je we wspólny pomysł filozoficzno-plastyczny wielkiego teatru osaczenia człowieka.

TAKOŻDOLNOŚĆ intelektualnego, wyobraźniowego i doświadcznego porozumiewania się stworzyła z parą Skarżyńskich partnera do... parę z reżyserem, równie wrażliwym na dynamikę plastyczną, jak i czułym na dodatkowe znaki i smaczki wynikające z literatury. W ten sposób np. spektakl *Indyka* Mrożka w ujęciu Zamkow zyskał pogłębiający go dowiec architektoniczny i plastyczny — w kilku planach i poziomach gry aktorskiej, zasugerowanej przez Skarżyńskich; podobnie było w *Fantazji* reżyserowanym przez Swinarskiego w antyromantycznej scenerii slana i kapusty niby salonu, niby stajni; w baroku dekoracji lózkowej *Króla Miesopusta* Rymkiewicza — co jeszcze jaskrawiej wystąpiło w tarnowskich *Trzech siostrach*, gdzie trzy giganty-fotele zmniejszyły pod kątem satyrycznym rolę trojki siostr, zapatrzonej z perspektywą prowincjonalnej małości życia na wielkość „moskiewskich” tęsknot; a w *Człowieku znikąd* Dworcieckiego-Lubaszki ciemne plamy tła uwypuklały filmową, rwaną akcję: znikąd donikąd Wreszcie w ostatniej (1977) scenografii do *Panny Julii* Strindberga — realistyczna kuchnia napędziła się symboliką zejść do niej (bohaterki) i wyjść z niej (lokaja), jak dwie płaszczyzny interpretacji tekstu: serio i parodi.

Zresztą przykłady można by mnożyć — sięgając jeszcze do łączenia precyzyj realizmu z abstrakcją w sztuce Albeno *Wszystko w ogrodzie* (Jaroński), czy do filmów Hasy Rekopis *znaleziony w Saragossie*, *Lalka* lub *Sanatorium pod klepsydrą* oraz do operowych *Diabłów* z Loudun Pendereckiego-Swinarskiego w Hamburgu...

IE ZNAJDIEMY w żadnym opracowaniu scenograficznym Lidii i Jerzego Skarżyńskich prób ucieczki od motywu ruchu aktora. Ten ruch atakuje widownię językiem plastyki, doprowadzonym do perfekcji — w barwie, kształcie i w smaku artystycznym. Co, po prawie 30 latach wzbogacania form i treści naszego teatru talentem oraz wyobraźnią malarską, przyniosło PARZE krakowskich scenografów jakże zasłużoną NAGRODĘ I STOPNIĄ MINISTRA KULTURY I SZTUKI!



Fot. CAF

sojalistycznych i sojaldemokratycznych, przy zdecydowanym sprzeciwie posłów komunistycznych.

W obu przypadkach mamy do czynienia z posunięciami, które zgodnie z rządową koncepcją rozwiązywania problemów ekonomicznych kraju mają niwelować znaczne różnice, istniejące dziś między strukturami Portugalii, a innych państw Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej — do której rząd w Lizbonie pragnie wprowadzić Portugalie. Zgodnie z przekonaniem rządu Soaresa, a także jego głównych parlamentarzystów partnerów z prawicy: partii PPD i CDS — integracja Portugalii z EWG jest warunkiem koniecznym dla rozwoju gospodarczego tego kraju — pograżonego obecnie w poważnym kryzysie ekonomicznym.

Deficyt bilansu płatniczego Portugalii przekracza dziś 1 mld dolarów. Stopa inflacji wyniosła w ubiegłym roku 27 proc. i była najwyższą wśród krajów OECD. Bezrobotnych jest 17 proc. wszystkich ludzi zdolnych do pracy. Wzrost produkcji przemysłu przetwórczego jest nadal tak słaby, że jej wielkość nie osiągnęła dołychczas poziomu sprzed dwóch poprzednich lat. A w produkcji rolnej tendencja spadkowa utrzymuje się również w bieżącym roku.

Są to w znaczącej mierze skutki istnienia przestarzałych, nie modernizowanych w okresie dyktatury struktur ekonomicznych, kosztów wojny kolonialnej, nacisku na rynek pracy setek tysięcy (dokładnie nie wiadomo ile) „retornados” z byłych kolonii afrykańskich. A także skutki recesji w gospodarce świata kapitalistycznego. Ponadto zaś — wstrząsów politycznych w Portugalii, związanych z procesem rewolucyjnym.

ALEKSANDRA STOK

PORTUGALIA

ANTYREFORMA?

Przeciwko — posłowie komunistyczni, którzy nowe przepisy określili jako „antyreformę”, trzech deputowanych sojalistycznych, którzy złożyli dyscyplinę partijną, broniąc ustanowionej przed dwoma laty reformy, a także chadeccy posłowie z CDS, których sprzeciw nie oznaczał jednak aprobaty dla obowiązującej dotychczas ustawy.

W ciągu około dwóch miesięcy obserwujemy więc w Portugalii już drugą inicjatywę sojalistycznego rządu Mario Soaresa, rewidującą ustanowione w rezultacie procesu rewolucyjnego reformy. W maju Zgromadzenie Republiki przyjęło projekt ustawy określającej ponownie zakres sektora publicznego i prywatnego w gospodarce Portugalii.

Zgodnie z nowymi przepisami, nie będą reprivatyzowane te przedsiębiorstwa, które zostały bezpośrednio przejęte przez państwo po 25 kwietnia 1975 r. Mogą zaś powrócić do prywatnych właścicieli zakłady, które przeszły na własność państwa, ponieważ przejęło ono wielkie spółki finansowe, będące właścicielami tych zakładów.

W zasadzie, inicjatywa prywatna pozostaje nadal niedozwolona w bankowości, towarzystwach ubezpieczeniowych, transporcie lotniczym i kolejowym, w produkcji, w dystrybucji i transporcie energii elektrycznej, gazu i wody, w przemyśle zbrojeniowym, w rafineriach ropy naftowej, w hutnictwie i przemyśle cementowym. Ale nowe przepisy „prawne” pozwalają na wyjątki od tej zasady, dopuszczając minimalną reprivatyzację systemu kredytowego, przedsiębiorstw transportu morskiego i lotniczego.

Kryzys trwa

Projekt tej ustawy zatwierdzony został, podobnie jak niedawny akt prawny dotyczący reformy rolnej — głosami deputowanych

Po co do EWG?

Z groźby utrzymania się tych skutków zdają sobie równie dobrze sprawę koła rządzące, jak i parlamentarna opozycja. Wiadomo, że pogłębianie się kryzysu gospodarczego mogłoby sprzyjać eskalacji reakcji za dyktaturą. Rzecz jednak w tym, że środki podejmowane przez rząd Soaresa w celu wygnania kraju z kryzysu zakładają rozwój gospodarki wolnorynkowej, a więc — naruszenie podstawowych zdobyczy rewolucji portugalskiej. Natomiast program reformulowany przez Portugalską Partię Komunistyczną opiera się na istniejącym układzie stosunków społeczno-ekonomicznych, ukształtowanym w wyniku rewolucji. Uważa ona więc szeroki zakres nacjonalizacji, radykalną reformę rolną, kontrolę robotniczą w przedsiębiorstwach.

Przywódcą PPK, Alvaro Cunhal, argumentuje:

„Dotyczyć do Europy? Dobrze, ale po co? Aby położyć kres reformom z 25 kwietnia? Aby zmienić naszą strukturę? Żaden kraj nie zgodziłby się na takie warunki. Dlaczego Portugalii miałyby to uczynić? EWG nie sprawi ciu. Nawet za 10 lat nasz kraj nie będzie w stanie walczyć bronią ekonomiczną jak równy z równym z członkami Wspólnoty Rynku”.

Ponieważ i sojalistów toczą się między nimi rozmowy, które prasa zachodnia określa często jako „dialog głuchych”. Tym niemniej jednak, jakkolwiek decyduje Lizbon w sprawie przystąpienia do EWG wydaje się niezrównoważona, stanowisko komunistów, mających znaczne oparcie wśród mas ludowych, należy uznać za czynnik hamujący proces cofania portugalskich zdobyczy rewolucyjnych, do czego zmierzają dwie wspomniane wyżej ustawy.

TURCJA. NIE DLA MIE ZAPEWNIŁO SŁOŃCE ZAINSCENIZOWAŁO TEN ZACHÓD NAD BOSFOREM. ALE DLACZEGO NIEBY NIE MIALABYM TAK MYŚLEĆ? Ze czekał on właśnie na moje oczy, jako widok powitalny, z sylwetkami zarożonych zachodem meczetów? Tak było w marzeniach, i tak jest teraz, w rzeczywistości stambulskiej wieczerzy, która włączyła mnie w swój odwieczny rytuał.

Podobne wrażenie w hotelu „Surreyja”. Sześć recepcji już spieszę z pytaniem, czy przypadkiem nie znamy jego przyjaciela kartografa z Wrocławia? Naprzeciw oczekiwaniom wybiega także chłopak z rozbuhaną w dłoni tacz. Herbata ma smak specyficzny, jest mocna i wonna, znakomicie gasi pragnienie. Kawa po turecku? Już dawno przeszła do legendy. Liczy się tylko herbata.

Liczy się także pamięć posiłku u Emira Bosny. Traktując jak swoich, przyniósł gorącą paczuszkę. Zawiera kilkanaście krząków smakowitej pizzy. Podzieleno ją solidarnie między wszystkich uczestników improwizowanego posiłku. Nie był on zamawiany listem z Krakowa, a jednak jakoś tam na mnie czekał.

Czekał też na moje „chełmki” cierpliwy kolekcjoner butów w wejściu do Błękitnego Mecetu sultana Ahmeda I u skrótnych wrót do Świątyni Sulejmana Wspaniałego. Także gęsty las lampionów i trzy zakwiecone postacie modlące się szepcąc, głosnym nawet w tak elbrzymiej przestrzeni. Sinan, twórca meczetu, spoczywa obok na cmentarzu, w pobliżu mauzoleum sultana Sulejmana. Nieco dalej — jego żona, legendarna Roksolana — o której wciąż nie wiadomo: Polka była czy Ukrainką? W każdym razie tak bardzo podbiła serce sultana, że z branki stała się cesarową, na której skinięcie spadały głowy najbliższych ministrów i powierników sultana. Niestety, do grobowca pierwszej damy haremów można dziś wchodzić tylko przez zakratowane okienko. Nawet wielka uprzejmość smutnego pana, pilnującego, aby w grobowcu sultana buty były ściągane jak należy, nie zmienia faktu, że Roksolana śpi „za kłódką” nie otwierana głucho. Zamknięta jest również przeście do meczetu przez uniwersytet. Od czego jednak solidarność między ludźmi? Profesor przybiegł do murów wydziału, zwabiony pukaniem wskazując drzwi... od kuchni przez stolówkę. Prosto, łatwo, najsybeliej.

JUŻ USKUDAR. I stacja promów. I uliczka pod meczetem, za którym największy mahometański cmentarz na Błiskim Wschodzie. Dzielnica Beyoglu. Na rogu takśódkar. On zawsze tu czeka — powiada prof. dr Ludwik Biskupski, zamawiając kurs na koniec Bosforu, do strzeżonego zębami starych

żołonim w łodzi. Jak temu gestowi nie uwierzyć? Na autostradzie wlewającej tysiące samochodów w czarna gardziel wielkiego mostu, spajającego Europę z Azją, w samą porę spadają mi z nieba dwaj czarownicy uczniowie doradca — autostop. Gdyby nie oni, usiłowałabym — naiwna — przemierzyć ten most piechotą. Zresztą, któż by nie chciał zobaczyć z tej wysokości Morza Czarnego i Morza Marmara, splejących Byszcza kłami miasta na wzgórzach.

Niestety, taki spacerek po zmroku jest zakazany, więc most całkowicie opanoł mroźną złącią oraz inkasencją myta (budowla musi się w krótkim czasie zamortyzować).

Kierowca, który nie wagał się autostopowiczami, jedzie do Ankarę. Podrzuć nas do azjatyckiej dzielnicy Stambułu.

BEZ KOMENTARZA

Dwie, wchodzące dotychczas w skład amerykańskiego stanu Massachusetts wyspy, Martha Vineyard i Nantucket, zbuntowały się. Ich mieszkańcy podpisali się pod Deklaracją Niepodległości, zarzucając władzom brak troski finansowej o rozwój wysp, znanych ze swych walorów turystycznych. Natomiast chcą „przyłączenia” wyspę zgłosiły władze stanu Connecticut. Jego gubernator, pan Grasso, stwierdziła, że secesyjności powinni się przychylić do jej stanu, którego ludność — to w dużej części potomkowie uchodźców, przesiedlonych w Massachusetts z potęgów religijnych. Gotowość adopcji wysp zgłaszają również władze Rhode Island i stanu Vermont. Nacjonalizm pokrzywionych wyspiarzy nie chodzi bynajmniej o szlachetne idee, ale o możliwości intratnych inwestycji turystycznych na obu wyspach.

Artystki posiek w bazaltu.

Fot. CAF

ULICA, JAK ULICA. Pod jej nerwowym naskórkiem zalegają bizantyjskie (ziorniki) wodne, w których przechowywano wodę np. na wypadek oblężenia. Podziemne pałace, uśniane dziesiątkami kolumn tkwiących w nieruchomej wodzie — przetrwały wieki. Nijez, nad Bosforem — łańcuch przystani. Rybacy uwijają się nad bulwarem. Wskazują gestem, że właśnie dla gości złożyli te tony ryb w wodach trzech mórz i dla niego smaża je w ruchomych smażalnicach, na ogniu roz-

EWA OWSIANY A, NO ZWYCZAJNIE...

(KORESPONDENCIA WŁASNA Z TURCJI)

że usiłował oszukać turystów! Nasz profesor też jest niepojęszoony: naraził się wżnocy!

Przytulność mieszkanka na Perze rozprasa niemiły nastrój. Mickiewiczowska dzielnica! Profesor dobywa resztkę miętówki i pudełko słodyczy, zwanych lokum. Jakże swojsko, w tym mieszkaniu. Jakże miłe słuchać

— No, i jak tam pani Aniela? Co słychać? — A, no zwyczajnie, starość.

Wszystkie drogi prowadzą do celu

Ostatnio odnotowano w Peru wzmogłą aktywność sekty Mormonów, która, chociaż reklamuje się jako „apolityczna” grupowanie religijne, wydaje szereg publikacji o jawnie antysojalistycznym nastawieniu. Okazało się, że peruwiański odłam sekty ma poważne udziały w amerykańskim koncernie UTAH, eksploatującym złoża miedzi w Peru. Odłam sekty tylko przemycia w sposób nielegalny z tamtejszym ustawodawstwem zyski do Stanów Zjednoczonych.

AMBASADOR YOUNG — POLAKIEM?

Mianowany przez prezydenta Cartera na stanowisko stałego przedstawiciela USA przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, ambasador Andrew Young, pierwszy czarnoskóry Amerykanin pełniący tę odpowiedzialną funkcję, na spotkaniu z przedstawicielami Polonii poprosił, żeby mówiono do niego „Andrzeju”. Jego przedkimi, jak oświadczył, był Polak Czarnowski, który został armatorem w Nowym Orleanie, gdzie ożenił się z Mularką. Young zadał sobie wiele trudu, żeby edytować drzewo genealogiczne rodu. Wielu potomków prapradziada po dziś dzień nosi to polskie nazwisko. Są wśród nich biali, Murzyni, a także Metysy.

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE POLMOZBYT

W KRAKOWIE, al. 29 LISTOPADA 90

w związku z uruchamianiem Centrum Sprzedaży i Obsługi Samochodów Osobowych „Polski Fiat” przy al. Pokoju

zatrudni natychmiast:

● MONTERÓW samochodowych

● LAKIERNIKÓW samochodowych

● BLACHARZY samochodowych

● SLUSARZY

● PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych — (do przyuczenia w zawodzie)

● ŁADOWACZY

● KIEROWCÓW samochodowych z II kat. prawa jazdy

● SPRZĄTACZY warsztatowych

● PRACOWNIKÓW do straży przemysłowej

● PRACOWNIKÓW magazynowych i sklepowych

● KIEROWNIKA magazynu części zamiennych

● MAGAZYNIERÓW.

PONADTO ZATRUDNI:

● PRACOWNIKÓW INŻYNIERYJNO - TECHNICZNYCH, średniego i wyższego doboru, do prowadzenia działalności usługowej

● PRACOWNIKÓW BIUROWYCH do prac administracyjnych i księgowości

● PRACOWNIKÓW bhp i p. poz.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy pracowników przemysłu maszynowego — (dla pracowników bezpośrednio produkcyjnych system prowizyjny bez ograniczenia zarobków).

Blizszych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje:

— Dział Osobowy, Kraków, al. 29 Listopada 90, pokój nr 6, parter, codziennie w godz. 7-15

K-5379

UWAGA MŁODOCIANI w wieku 16-17 lat!

Chcecie zdobyć zawód

SLUSARZA, TOKARZA, FREZERA

wstąpcie do OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

organizowanego od 1 września br.

przez Wytwórnę Sprzętu Komunikacyjnego w Krakowie, ul. WROCLAWSKA nr 53 — na jednoroczny kurs przyuczania do powyższych zawodów.

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE:

— Dział Kadr i Szkolenia — pokój nr 28.

K-5382

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!

Gminna Spółdzielnia „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” w Słomnikach, Rynek 11, tel. 57, woj. m. krakowskie

przyjmie absolwentów

szkół podstawowych do praktycznej nauki zawodu.

● MASARZA

● PIEKARZA

● KIEROWCY-MECHANIKA

● ELEKTRYKA

● KUCHARZA

Uczniowie odbywać będą praktyczną naukę zawodu w zakładach Gminnej Spółdzielni, a równocześnie uczęszczają do Zasadniczej Szkoły Zawodowej Doksztalczącej.

Po ukończeniu nauki absolwenci zostaną zatrudnieni w Zakładach Gminnej Spółdzielni w charakterze kwalifikowanych pracowników oraz mają możliwość dalszego podnoszenia kwalifikacji w technikum dla pracujących.

Zgłoszenia do nauki zawodu przyjmuje:

● Dział Spraw Pracowniczych Gminnej Spółdzielni w Słomnikach, Rynek 11.

K-5102

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” w SKALE, RYNEK 23 woj. miejskie krakowskie

ogłasza KONKURS

na stanowisko GL. KSIĘGOWEGO:

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie i długoletnia praktyka.

Podania, z życiorysem i odpowiednimi dokumentami kwalifikacyjnymi, należy przesłać pod adresem Zarządu GS do dnia 30 sierpnia 1977 roku, gdzie też można otrzymać szczegółowe informacje o warunkach pracy i płacy, w godzinach 7-15.

K-5272

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO w Myślenicach, ul. Słowackiego 54a zatrudni natychmiast

- PRACOWNIKÓW technicznych d.s. przygotowania i realizacji produkcji
- KIEROWNIKÓW budowy
- TECHNIKÓW d.s. normowania
- MISTRZÓW
- MURARZY
- TYNKARZY
- POSADZKARZY
- PARKIECIARZY
- FLIZIARZY
- MALARZY
- CIESLE
- SZKLARZY
- DEKARZY
- MONTERÓW wodno-kanalizacyjnych
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych.

Wynagrodzenie wg obowiązującej tabeli plac w Układzie Zbiorowym Pracy Pracowników Budownictwa.

Dowóz do pracy samochodami Przedsiębiorstwa.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela:

— Dział Zatrudnienia w siedzibie Przedsiębiorstwa, telefon Myślenice nr 200-75. K-5419

KURSY

- DZIEWIARSTWA MASZYNOWEGO
- DZIEWIARSTWA RĘCZNEGO
- SZYDELOWANIA
- oraz MANICURE i PEDICURE

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpis: Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 638-41 — oraz Ośrodek Informacji Usługowej WUSP „Gromada”, Kraków, ul. FLORIAŃSKA 29, tel. 228-90, 271-20. K-5639

KURSY

- OBSŁUGI słowne i wózków akumulatorowych
- dźwigów towarowo-osobowych
- oraz KONSERWACJI dźwigów i słowni

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpis: Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 638-41 — oraz Ośrodek Informacji Usługowej WUSP „Gromada”, Kraków, ul. FLORIAŃSKA 29, tel. 228-90, 271-20. K-5645

Absolwenci Szkół Podstawowych!

ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO w KRAKOWIE

ogłasza WPISY

do nauki zawodu

w warsztatach szkoleniowych na rok szkolny 1977/78 do klas pierwszych

o specjalnościach:

- tokarz, ślusarz-mechanik — adres: — 31-108 Kraków, ul. Smoleńsk 9
- elektromechanik — adres: — 30-424 Kraków, ul. Kościuszkowców 6
- monter układów elektronicznych i automatyki przemysłowej — adres: — 31-950 Kraków-Nowa Huta, os. Zgody 13.

Nauka trwa trzy lata.

Przyjęcia odbywają się bez egzaminów wstępnych.

Przy wpisie należy do podania dołączyć:

- życiorys.
- świadectwo zdrowia
- kartę informacyjną ze szkoły podstawowej
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- trzy fotografie formatu legitymacyjnego.

K-5169

TEATRY

SOBOTA — NIEDZIELA

BAGATELA (Karmelika 6): Mo-
liet: szkoła — 19.30.
Pozostałe teatry — nieczynne,
przerwa urlopową.

KRONIKA

SOBOTA

■ **KDK „POD BARANAMI”**
(Rynek Gł. 27) przyjmują zapły-
na kursy artystyczne i oświe-
tlenia twórczości, gry na-
grodzone i gitarze (dla począt-
kujących), malarską, haftu i ko-
ronkarstwa oraz języków obcych:
angielskiego, niemieckiego, fran-
cuskiego i rosyjskiego. Zapły-
przyjmują i szczegółowych infor-
macji udziela sekretariat KDK II
p. tel. 255-62, 218-84.

NIEDZIELA

■ **KRAKOWSKA FILHARMO-
NIA** zaprasza na recital tylnicki do
opiekawcy O. Benedyktywny. Wy-
konawcy: Marian Machura — or-
gan i Urszula Mazurek — harfa
— 17.15 ■ **KDK „POD BARANAMI”**
(Rynek Gł. 27) — Dziedziniec
Występ kapeli ludowej z Zabie-
rowa Bocheńskiego 18. zaś mi-
łośników tańca iowarskiego
KDK zaprasza do sali (Rynek Gł.
27) na wieczór taneczny — 19.00
północna do pasu dobie — sobo-
ta i niedziela godz. 18 ■ **MDK** w
Myślenicach proponuje w ramach
„NIEDZIELA NA ZARABIU” wy-
stąpienia koncertu zespołu jazzo-
wego **OLD METROPOLITAN**
BAND — 19.00 **ESTRADA KRA-
KOWSKA** PRZEDSTAWIA:
występ artystów scen krakow-
skich — 19.15. O zmroku projekcja
filmu prod. USA „Samotny detek-
tyw”. Również o godz. 10 w sa-
lach MDK odbędzie się wyprzedaż
ortobibulicznych z wystawą
„KWIATY POLSKIE”.

KINA

SOBOTA

KIJÓW (al. Krasńskiego 34):
Mistrz rewolweru (USA 15 lat) *
— 15.30, 20.30, Strach nad mi-
stem (fr.-wł. 18 lat) **/*** — 18.
KULTURA (Rynek Gł. 27): Anno
Domini 1573 (Ang. 18 lat) **/*** —
15.30, 18.30, 20.30, **KULTURA**
DZIEDZINIEC, Wesoły (pol. 15 lat)
*** — 19. Nie ma dymu bez ognia
(fr. 18 lat) **/*** — 22. **MLODA**
GUARDIA (Lubicz 15): Satori
5000 (Jap. b.o.) **/*** — 17. Teror
Mechagodzin (Jap. b.o.) **/*** —
14.45, 19.15, **MIKRO** (Rozrywki-
skie 5): Komantowyż Angielka
(Ang. 18 lat) **/*** — 15.30, 18.30,
MASKOTKA (Dzierżewskiego 55):
niedz. **PASZA BIELAKA**: Przygo-
dy Bolka i Lolka (pol. b.o.) — 10.
11, 15, 16, 17, Święto dzikich zwier-
ząt (fr. 12 lat) — 12. Pollelanc
(USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
PODWAJSKIE (Komandorów 21):
Godziny grozy (Ang. 15 lat) **/***
— 16. 18, **PUCHATEK** (Park
Jordana): Przygody Reksia — 15.
16, 17, Trzej muskietierowie (pan-
ang. 12 lat) **/*** — 18. **SEKIS**
(S. Górski 5): Przyjaciół Eddiego
(USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIT D. SALA (os. Teatrulne 10):
Kochaj albo rzuć (pol. b.o.) **/***
— 15.45, 18. 20.15, **SWIT M.**
SALA (os. Teatrulne 10): Nashvill-
53 (USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID D. SALA (os. Na
Skarpie 7): Arseusie nie przyja-
cieliu (Ang. 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID M. SALA (os. Na
Skarpie 7): Powrót tajemniczego
biłdyndy (fr. 12 lat) **/*** — 15.
19, **TECZA** (Praska 27): Treo-
wata (pol. 12 lat) **/*** — 15. 18, 19,
droż kocha w butach (Ang. b.o.) **/***
— 17. **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15,
Bravurone porwanie (USA 18 lat) **/***
— 15. Powrót tajemniczego biłdyndy
(fr. 12 lat) **/*** — 17. 19.
19.15, 20.15, **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15, 15.45,
WANDA (Waryńskiego 5): Ostatni
pociąg z Gun Hill (USA 15 lat) **/***
— 10. 12.15. Nie ma dymu
bez ognia (fr. 18 lat) **/*** — 16.

WYSTAWY

SOBOTA — NIEDZIELA

**WAWEL — KOMNATY KRO-
LEWSKIE**: sob. niedz. (10-15) — 10.
— 10. Wystawa „WAWEL. ZA-
GINIONY”: sob. niedz. (niedz.)
GROBY KROLEWSKIE — DZWON
ZYGMENTA: sob. niedz. (9-15)
— 10.10, **PODZIEMIE KOŚCIOŁA**
SW. WOJCIECHA (Rynek Gł.)
— 10.10, 11.10, 12.10, 13.10, 14.10,
15.10, 16.10, 17.10, 18.10, 19.10,
20.10, 21.10, 22.10, 23.10, 24.10,
25.10, 26.10, 27.10, 28.10, 29.10,
30.10, 31.10, **PUCHATEK** (Park
Jordana): Przygody Reksia — 15.
16, 17, Trzej muskietierowie (pan-
ang. 12 lat) **/*** — 18. **SEKIS**
(S. Górski 5): Przyjaciół Eddiego
(USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIT D. SALA (os. Teatrulne 10):
Kochaj albo rzuć (pol. b.o.) **/***
— 15.45, 18. 20.15, **SWIT M.**
SALA (os. Teatrulne 10): Nashvill-
53 (USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID D. SALA (os. Na
Skarpie 7): Arseusie nie przyja-
cieliu (Ang. 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID M. SALA (os. Na
Skarpie 7): Powrót tajemniczego
biłdyndy (fr. 12 lat) **/*** — 15.
19, **TECZA** (Praska 27): Treo-
wata (pol. 12 lat) **/*** — 15. 18, 19,
droż kocha w butach (Ang. b.o.) **/***
— 17. **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15,
Bravurone porwanie (USA 18 lat) **/***
— 15. Powrót tajemniczego biłdyndy
(fr. 12 lat) **/*** — 17. 19.
19.15, 20.15, **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15, 15.45,
WANDA (Waryńskiego 5): Ostatni
pociąg z Gun Hill (USA 15 lat) **/***
— 10. 12.15. Nie ma dymu
bez ognia (fr. 18 lat) **/*** — 16.

WYSTAWY

SOBOTA — NIEDZIELA

**WAWEL — KOMNATY KRO-
LEWSKIE**: sob. niedz. (10-15) — 10.
— 10. Wystawa „WAWEL. ZA-
GINIONY”: sob. niedz. (niedz.)
GROBY KROLEWSKIE — DZWON
ZYGMENTA: sob. niedz. (9-15)
— 10.10, **PODZIEMIE KOŚCIOŁA**
SW. WOJCIECHA (Rynek Gł.)
— 10.10, 11.10, 12.10, 13.10, 14.10,
15.10, 16.10, 17.10, 18.10, 19.10,
20.10, 21.10, 22.10, 23.10, 24.10,
25.10, 26.10, 27.10, 28.10, 29.10,
30.10, 31.10, **PUCHATEK** (Park
Jordana): Przygody Reksia — 15.
16, 17, Trzej muskietierowie (pan-
ang. 12 lat) **/*** — 18. **SEKIS**
(S. Górski 5): Przyjaciół Eddiego
(USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIT D. SALA (os. Teatrulne 10):
Kochaj albo rzuć (pol. b.o.) **/***
— 15.45, 18. 20.15, **SWIT M.**
SALA (os. Teatrulne 10): Nashvill-
53 (USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID D. SALA (os. Na
Skarpie 7): Arseusie nie przyja-
cieliu (Ang. 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID M. SALA (os. Na
Skarpie 7): Powrót tajemniczego
biłdyndy (fr. 12 lat) **/*** — 15.
19, **TECZA** (Praska 27): Treo-
wata (pol. 12 lat) **/*** — 15. 18, 19,
droż kocha w butach (Ang. b.o.) **/***
— 17. **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15,
Bravurone porwanie (USA 18 lat) **/***
— 15. Powrót tajemniczego biłdyndy
(fr. 12 lat) **/*** — 17. 19.
19.15, 20.15, **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15, 15.45,
WANDA (Waryńskiego 5): Ostatni
pociąg z Gun Hill (USA 15 lat) **/***
— 10. 12.15. Nie ma dymu
bez ognia (fr. 18 lat) **/*** — 16.

WYSTAWY

SOBOTA — NIEDZIELA

**WAWEL — KOMNATY KRO-
LEWSKIE**: sob. niedz. (10-15) — 10.
— 10. Wystawa „WAWEL. ZA-
GINIONY”: sob. niedz. (niedz.)
GROBY KROLEWSKIE — DZWON
ZYGMENTA: sob. niedz. (9-15)
— 10.10, **PODZIEMIE KOŚCIOŁA**
SW. WOJCIECHA (Rynek Gł.)
— 10.10, 11.10, 12.10, 13.10, 14.10,
15.10, 16.10, 17.10, 18.10, 19.10,
20.10, 21.10, 22.10, 23.10, 24.10,
25.10, 26.10, 27.10, 28.10, 29.10,
30.10, 31.10, **PUCHATEK** (Park
Jordana): Przygody Reksia — 15.
16, 17, Trzej muskietierowie (pan-
ang. 12 lat) **/*** — 18. **SEKIS**
(S. Górski 5): Przyjaciół Eddiego
(USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIT D. SALA (os. Teatrulne 10):
Kochaj albo rzuć (pol. b.o.) **/***
— 15.45, 18. 20.15, **SWIT M.**
SALA (os. Teatrulne 10): Nashvill-
53 (USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID D. SALA (os. Na
Skarpie 7): Arseusie nie przyja-
cieliu (Ang. 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID M. SALA (os. Na
Skarpie 7): Powrót tajemniczego
biłdyndy (fr. 12 lat) **/*** — 15.
19, **TECZA** (Praska 27): Treo-
wata (pol. 12 lat) **/*** — 15. 18, 19,
droż kocha w butach (Ang. b.o.) **/***
— 17. **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15,
Bravurone porwanie (USA 18 lat) **/***
— 15. Powrót tajemniczego biłdyndy
(fr. 12 lat) **/*** — 17. 19.
19.15, 20.15, **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15, 15.45,
WANDA (Waryńskiego 5): Ostatni
pociąg z Gun Hill (USA 15 lat) **/***
— 10. 12.15. Nie ma dymu
bez ognia (fr. 18 lat) **/*** — 16.

WYSTAWY

SOBOTA — NIEDZIELA

**WAWEL — KOMNATY KRO-
LEWSKIE**: sob. niedz. (10-15) — 10.
— 10. Wystawa „WAWEL. ZA-
GINIONY”: sob. niedz. (niedz.)
GROBY KROLEWSKIE — DZWON
ZYGMENTA: sob. niedz. (9-15)
— 10.10, **PODZIEMIE KOŚCIOŁA**
SW. WOJCIECHA (Rynek Gł.)
— 10.10, 11.10, 12.10, 13.10, 14.10,
15.10, 16.10, 17.10, 18.10, 19.10,
20.10, 21.10, 22.10, 23.10, 24.10,
25.10, 26.10, 27.10, 28.10, 29.10,
30.10, 31.10, **PUCHATEK** (Park
Jordana): Przygody Reksia — 15.
16, 17, Trzej muskietierowie (pan-
ang. 12 lat) **/*** — 18. **SEKIS**
(S. Górski 5): Przyjaciół Eddiego
(USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIT D. SALA (os. Teatrulne 10):
Kochaj albo rzuć (pol. b.o.) **/***
— 15.45, 18. 20.15, **SWIT M.**
SALA (os. Teatrulne 10): Nashvill-
53 (USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID D. SALA (os. Na
Skarpie 7): Arseusie nie przyja-
cieliu (Ang. 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID M. SALA (os. Na
Skarpie 7): Powrót tajemniczego
biłdyndy (fr. 12 lat) **/*** — 15.
19, **TECZA** (Praska 27): Treo-
wata (pol. 12 lat) **/*** — 15. 18, 19,
droż kocha w butach (Ang. b.o.) **/***
— 17. **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15,
Bravurone porwanie (USA 18 lat) **/***
— 15. Powrót tajemniczego biłdyndy
(fr. 12 lat) **/*** — 17. 19.
19.15, 20.15, **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15, 15.45,
WANDA (Waryńskiego 5): Ostatni
pociąg z Gun Hill (USA 15 lat) **/***
— 10. 12.15. Nie ma dymu
bez ognia (fr. 18 lat) **/*** — 16.

WYSTAWY

SOBOTA — NIEDZIELA

**WAWEL — KOMNATY KRO-
LEWSKIE**: sob. niedz. (10-15) — 10.
— 10. Wystawa „WAWEL. ZA-
GINIONY”: sob. niedz. (niedz.)
GROBY KROLEWSKIE — DZWON
ZYGMENTA: sob. niedz. (9-15)
— 10.10, **PODZIEMIE KOŚCIOŁA**
SW. WOJCIECHA (Rynek Gł.)
— 10.10, 11.10, 12.10, 13.10, 14.10,
15.10, 16.10, 17.10, 18.10, 19.10,
20.10, 21.10, 22.10, 23.10, 24.10,
25.10, 26.10, 27.10, 28.10, 29.10,
30.10, 31.10, **PUCHATEK** (Park
Jordana): Przygody Reksia — 15.
16, 17, Trzej muskietierowie (pan-
ang. 12 lat) **/*** — 18. **SEKIS**
(S. Górski 5): Przyjaciół Eddiego
(USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIT D. SALA (os. Teatrulne 10):
Kochaj albo rzuć (pol. b.o.) **/***
— 15.45, 18. 20.15, **SWIT M.**
SALA (os. Teatrulne 10): Nashvill-
53 (USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID D. SALA (os. Na
Skarpie 7): Arseusie nie przyja-
cieliu (Ang. 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID M. SALA (os. Na
Skarpie 7): Powrót tajemniczego
biłdyndy (fr. 12 lat) **/*** — 15.
19, **TECZA** (Praska 27): Treo-
wata (pol. 12 lat) **/*** — 15. 18, 19,
droż kocha w butach (Ang. b.o.) **/***
— 17. **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15,
Bravurone porwanie (USA 18 lat) **/***
— 15. Powrót tajemniczego biłdyndy
(fr. 12 lat) **/*** — 17. 19.
19.15, 20.15, **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15, 15.45,
WANDA (Waryńskiego 5): Ostatni
pociąg z Gun Hill (USA 15 lat) **/***
— 10. 12.15. Nie ma dymu
bez ognia (fr. 18 lat) **/*** — 16.

WYSTAWY

SOBOTA — NIEDZIELA

**WAWEL — KOMNATY KRO-
LEWSKIE**: sob. niedz. (10-15) — 10.
— 10. Wystawa „WAWEL. ZA-
GINIONY”: sob. niedz. (niedz.)
GROBY KROLEWSKIE — DZWON
ZYGMENTA: sob. niedz. (9-15)
— 10.10, **PODZIEMIE KOŚCIOŁA**
SW. WOJCIECHA (Rynek Gł.)
— 10.10, 11.10, 12.10, 13.10, 14.10,
15.10, 16.10, 17.10, 18.10, 19.10,
20.10, 21.10, 22.10, 23.10, 24.10,
25.10, 26.10, 27.10, 28.10, 29.10,
30.10, 31.10, **PUCHATEK** (Park
Jordana): Przygody Reksia — 15.
16, 17, Trzej muskietierowie (pan-
ang. 12 lat) **/*** — 18. **SEKIS**
(S. Górski 5): Przyjaciół Eddiego
(USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIT D. SALA (os. Teatrulne 10):
Kochaj albo rzuć (pol. b.o.) **/***
— 15.45, 18. 20.15, **SWIT M.**
SALA (os. Teatrulne 10): Nashvill-
53 (USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID D. SALA (os. Na
Skarpie 7): Arseusie nie przyja-
cieliu (Ang. 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID M. SALA (os. Na
Skarpie 7): Powrót tajemniczego
biłdyndy (fr. 12 lat) **/*** — 15.
19, **TECZA** (Praska 27): Treo-
wata (pol. 12 lat) **/*** — 15. 18, 19,
droż kocha w butach (Ang. b.o.) **/***
— 17. **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15,
Bravurone porwanie (USA 18 lat) **/***
— 15. Powrót tajemniczego biłdyndy
(fr. 12 lat) **/*** — 17. 19.
19.15, 20.15, **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15, 15.45,
WANDA (Waryńskiego 5): Ostatni
pociąg z Gun Hill (USA 15 lat) **/***
— 10. 12.15. Nie ma dymu
bez ognia (fr. 18 lat) **/*** — 16.

WYSTAWY

SOBOTA — NIEDZIELA

**WAWEL — KOMNATY KRO-
LEWSKIE**: sob. niedz. (10-15) — 10.
— 10. Wystawa „WAWEL. ZA-
GINIONY”: sob. niedz. (niedz.)
GROBY KROLEWSKIE — DZWON
ZYGMENTA: sob. niedz. (9-15)
— 10.10, **PODZIEMIE KOŚCIOŁA**
SW. WOJCIECHA (Rynek Gł.)
— 10.10, 11.10, 12.10, 13.10, 14.10,
15.10, 16.10, 17.10, 18.10, 19.10,
20.10, 21.10, 22.10, 23.10, 24.10,
25.10, 26.10, 27.10, 28.10, 29.10,
30.10, 31.10, **PUCHATEK** (Park
Jordana): Przygody Reksia — 15.
16, 17, Trzej muskietierowie (pan-
ang. 12 lat) **/*** — 18. **SEKIS**
(S. Górski 5): Przyjaciół Eddiego
(USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIT D. SALA (os. Teatrulne 10):
Kochaj albo rzuć (pol. b.o.) **/***
— 15.45, 18. 20.15, **SWIT M.**
SALA (os. Teatrulne 10): Nashvill-
53 (USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID D. SALA (os. Na
Skarpie 7): Arseusie nie przyja-
cieliu (Ang. 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID M. SALA (os. Na
Skarpie 7): Powrót tajemniczego
biłdyndy (fr. 12 lat) **/*** — 15.
19, **TECZA** (Praska 27): Treo-
wata (pol. 12 lat) **/*** — 15. 18, 19,
droż kocha w butach (Ang. b.o.) **/***
— 17. **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15,
Bravurone porwanie (USA 18 lat) **/***
— 15. Powrót tajemniczego biłdyndy
(fr. 12 lat) **/*** — 17. 19.
19.15, 20.15, **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15, 15.45,
WANDA (Waryńskiego 5): Ostatni
pociąg z Gun Hill (USA 15 lat) **/***
— 10. 12.15. Nie ma dymu
bez ognia (fr. 18 lat) **/*** — 16.

WYSTAWY

SOBOTA — NIEDZIELA

**WAWEL — KOMNATY KRO-
LEWSKIE**: sob. niedz. (10-15) — 10.
— 10. Wystawa „WAWEL. ZA-
GINIONY”: sob. niedz. (niedz.)
GROBY KROLEWSKIE — DZWON
ZYGMENTA: sob. niedz. (9-15)
— 10.10, **PODZIEMIE KOŚCIOŁA**
SW. WOJCIECHA (Rynek Gł.)
— 10.10, 11.10, 12.10, 13.10, 14.10,
15.10, 16.10, 17.10, 18.10, 19.10,
20.10, 21.10, 22.10, 23.10, 24.10,
25.10, 26.10, 27.10, 28.10, 29.10,
30.10, 31.10, **PUCHATEK** (Park
Jordana): Przygody Reksia — 15.
16, 17, Trzej muskietierowie (pan-
ang. 12 lat) **/*** — 18. **SEKIS**
(S. Górski 5): Przyjaciół Eddiego
(USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIT D. SALA (os. Teatrulne 10):
Kochaj albo rzuć (pol. b.o.) **/***
— 15.45, 18. 20.15, **SWIT M.**
SALA (os. Teatrulne 10): Nashvill-
53 (USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID D. SALA (os. Na
Skarpie 7): Arseusie nie przyja-
cieliu (Ang. 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID M. SALA (os. Na
Skarpie 7): Powrót tajemniczego
biłdyndy (fr. 12 lat) **/*** — 15.
19, **TECZA** (Praska 27): Treo-
wata (pol. 12 lat) **/*** — 15. 18, 19,
droż kocha w butach (Ang. b.o.) **/***
— 17. **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15,
Bravurone porwanie (USA 18 lat) **/***
— 15. Powrót tajemniczego biłdyndy
(fr. 12 lat) **/*** — 17. 19.
19.15, 20.15, **UCIECHA** (Boh. Stalling-
gradu 16): Powrót Robin Hooda
(Ang. 12 lat) **/*** — 10. 12.15, 15.45,
WANDA (Waryńskiego 5): Ostatni
pociąg z Gun Hill (USA 15 lat) **/***
— 10. 12.15. Nie ma dymu
bez ognia (fr. 18 lat) **/*** — 16.

WYSTAWY

SOBOTA — NIEDZIELA

**WAWEL — KOMNATY KRO-
LEWSKIE**: sob. niedz. (10-15) — 10.
— 10. Wystawa „WAWEL. ZA-
GINIONY”: sob. niedz. (niedz.)
GROBY KROLEWSKIE — DZWON
ZYGMENTA: sob. niedz. (9-15)
— 10.10, **PODZIEMIE KOŚCIOŁA**
SW. WOJCIECHA (Rynek Gł.)
— 10.10, 11.10, 12.10, 13.10, 14.10,
15.10, 16.10, 17.10, 18.10, 19.10,
20.10, 21.10, 22.10, 23.10, 24.10,
25.10, 26.10, 27.10, 28.10, 29.10,
30.10, 31.10, **PUCHATEK** (Park
Jordana): Przygody Reksia — 15.
16, 17, Trzej muskietierowie (pan-
ang. 12 lat) **/*** — 18. **SEKIS**
(S. Górski 5): Przyjaciół Eddiego
(USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIT D. SALA (os. Teatrulne 10):
Kochaj albo rzuć (pol. b.o.) **/***
— 15.45, 18. 20.15, **SWIT M.**
SALA (os. Teatrulne 10): Nashvill-
53 (USA 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID D. SALA (os. Na
Skarpie 7): Arseusie nie przyja-
cieliu (Ang. 15 lat) **/*** — 15. 18, 19,
SWIATOWID M. SALA (os. Na
Skarpie 7): Powrót tajemniczego
biłdyndy (fr. 12 lat) **/*** — 15.
19, **TECZA** (Praska 27): Treo-
wata (pol. 12 lat) **/*** — 1

Z TEL...



— Jeśli w ciągu trzech dni nie dostaniemy kupu, zwrócimy panu żonę!



— Jeszcze kradniecie po staremu...



— Proszę stanąć w kolejce...

SPIĘCIA

— CO TO, do Nicei chce pan jechać w sierpniu? Przecież tam jest 40 stopni w cieniu.
— Ale, czy ja muszę chodzić w cieniu?
— ZNA PAN jakieś przysłówki?
— Znam.
— I to, że nie wie prawa ręka, co robi lewa?
— Oczywiście!
— Tak też przypuszczam, kiedy słyszałem jak pan gra na pianinie...

— JESTEM NIEWINNY, panie sędzio, daję panu na to słowo.
— Wszyscy tak mówią.
— Widzi pan, że musi to być prawda.

— OD KOGO otrzymałeś taki długi list?
— Od żony.
— A cóż ona ci opisywała na 12 stronach?
— To, co mi opowie po powrocie do domu.

— JAK TO SIĘ STAŁO strażniku, że uciekliście wam więźni?
— To był wyrafinowany typ — panie naczelniku. Obsadziliśmy wszystkich wyjścia, a on uciekł wejściem.

— KTO WAM tu kazał łowić ryby — pyta strażnik siedzącego nad brzegiem rzeki mężczyznę.
— Co za pytanie — kto? Oczywiście, moja żona!



— Jak ten czas szybko leci...

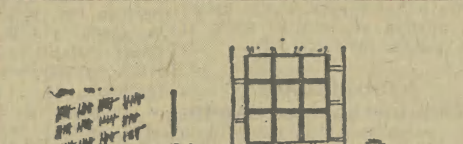


— Jeśli będziesz tak wszystko krytykował, to cię jeszcze wyrzucą...

...I Z TAMTEJ STRONY



— To jest właśnie dobre w wielkim mieście, że nikt na drugiego nie zwraca uwagi...



— Nie chce pana martwić, zostało panu jeszcze nie 3511 dni, lecz 3512...



— Nie chce pana martwić, zostało panu jeszcze nie 3511 dni, lecz 3512...



— Nie chce pana martwić, zostało panu jeszcze nie 3511 dni, lecz 3512...



— Nie chce pana martwić, zostało panu jeszcze nie 3511 dni, lecz 3512...



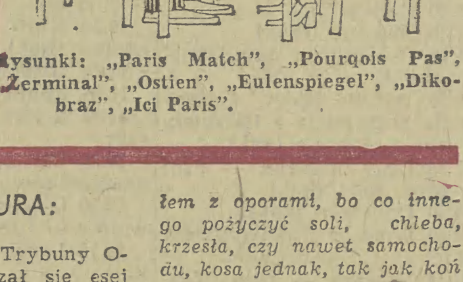
— Nie chce pana martwić, zostało panu jeszcze nie 3511 dni, lecz 3512...



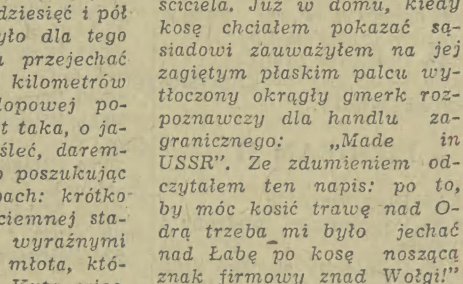
— Nie chce pana martwić, zostało panu jeszcze nie 3511 dni, lecz 3512...



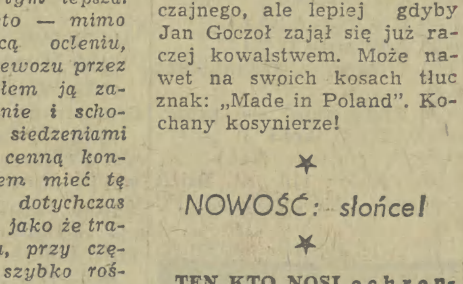
— Nie chce pana martwić, zostało panu jeszcze nie 3511 dni, lecz 3512...



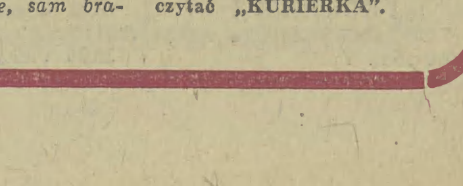
— Nie chce pana martwić, zostało panu jeszcze nie 3511 dni, lecz 3512...



— Nie chce pana martwić, zostało panu jeszcze nie 3511 dni, lecz 3512...



— Nie chce pana martwić, zostało panu jeszcze nie 3511 dni, lecz 3512...



— Nie chce pana martwić, zostało panu jeszcze nie 3511 dni, lecz 3512...

ROZMAWIAŁI
Trzej panowie,
Trzej geniusze
Co się zowie.

Pan poeta,
Co tam siedział,
Wstrząsnął grzywą
I powiedział:
Gdy swą lutnię
Nastroimy,
Wszystkie rymy
Wyrzucimy,
Won z fabulką
I sens precz,
Wydzie z tego
Mocna rzecz!

BOGDAN
BRZEZIŃSKI

Sztuka

Tylko strasznie
Mnie to boli,
Ze Adama
Naród woli.

Na to malarz
Wtrącił zaraz:
Jak malować?
Z tym ambaras!

Ja maluję,
Prawdę rzekłszy,
Same plamy,
Same kleksy,

Toteż bardzo
Mnie to boli,
Ze Matejki
Naród woli.

Na to muzyk
Z rąk brodz
Tak ocenił:
Sztuka młoda:

Kiedy słysz
Huk i zgrzyt,
Wiem, że utwór
Znakomity.

Trzeba głosić,
Moonie, śmiejąc
W tej epoce
Decybeli!

Tylko bardzo
Mnie to boli,
Ze Chopina
Naród woli.

POZIOMO: 7) siatka do wyjmowania ryb z basenu, 8) angielski deser, 9) ułożony stos drewna, 10) wzgórze warowne w miastach starożytności, Grecji, 12) pies latający — duży nietoperz, 14) ujemne jony, 15) na nogach to już jej nie zbywa, 20) kurze mieszkanko, 21) bezwartościowy utwór literacki, kicz, 22) ping-pongowa rakietka, 24) ukraiński, kontrewolucyjny ataman z okresu radzieckiej wojny domowej, 26) największe koralowce, 27) w gabinecie lekarskim.

PIONOWO: 1) cisawy koń, 2) najdłuższy dystans biegowy, 3) słynny piłkarz brazylijski, 4) najstarszy polski port wojenny, 5) w wartości równał je Mickiewicz z ojczyzną, 6) słynny fryzjer paryski polskiego pochodzenia, 11) połowe ziemne umocnienie obronne, 13) styl w średniowiecznej sztuce europejskiej, 14) stolica jednej z północno-afrykańskich republik, 16) narodowy bohater polski i USA, 17) choroba zakaźna stale występująca w danej miejscowości, 18) trwała zawiesina a właściwie rozwór cieczy w cieczy, 19) dochód, zysk (wspak), 23) miasto w woj. konińskim, 25) skrót nazwy Greckiej Armii Wyzwoleńczej z okresu II wojny światowej.

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

— Za ułokowanie gotówki w naszym banku otrzymał pan 8 procent zysku...

— Hasło zna tylko moja żona, gdy mi je zdradzi, nie nie powiem policji...

NIE BÓJ SIĘ
MODY!

Oryginalne, dzinsowe sukienki są trudne do zdobycia. Nie jest natomiast trudno skopiować ich fason, kupując polski teksas, cienki, ciemny, prawie granatowy — lub ten jasny, niebieski. Może też być len, czy elanobawelna. Typowa sukienka dzinsowa ma prosty koszulowo-plaszczowy fason, więc nie ma sensu jej tu opisywać. Ta akurat, która proponujemy dziś, scharakterystyczna jest dla sukienki bez pleców, którą w lecie nosi się na gołe ciało — a w dni chłodne: na bluzkę, czy nawet sweterek. Zapina się ją z przodu od góry do dołu na nabijane guziki (są prywatne punkty usługowe nabijające te „kable”). Ze sporym dekoltem owalnym. Z tyłu „na szyi” ma guzik do rozpinania. Podkroń góry przechodzi — zważając się — w równie wąskie szelki, na których — dla ozdoby (wygląda to

bardzo śmiesznie i ładnie) naszyte są kłapki, jak w normalnej sukience, czy kostiumie. Z przodu koniecznie muszą być typowe, dzinsowe kieszenie, wypuszczane w środek, przecinane — pod którymi od pasa w dół i góra ciągnie się sporo drobnych, krótkich zaszwiek, uwydatniających talie. Sukienka jest odcinana w pasie. Z tyłu, jak w sukienkach bez pleców zostawiamy tylko niski pas materiału, który — aby nie odstawał od ciała — należy od spodu ściągnąć kawałkiem szerokiej gumki, dokładnie w samym środku (wygląda to jak modna szczypanka). Najważniejsze, aby wszystkie szwy sukienki uszyte były dzinsowo — czyli z wyraźnym podkreśleniem tzw. francuskimi szwami i stebnowaniem. Nitka do stebnowania może być w tym samym kolorze co materiał, lub barwna (pomarańczowa, żółta, jasnoniebieska). BARBARA

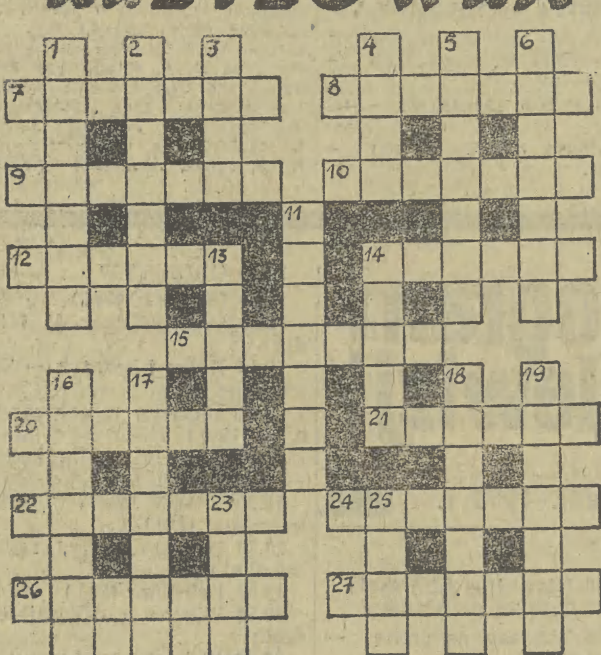
ZNACZKI

Z pewnym wyprzedzeniem właściwej rocznicy, która przypada we wrześniu br. pocztą ZSRR wprowadziła do obiegu znaczki z okazji 100-lecia urodzin Feliksa Dzierżyńskiego. XI Narodowy Festiwal Humoru i Satyry, jaki odbył się w Gaborwie, mieście słynnym z dowcipów i humoru, upamiętniła pocztą Bułgarii okolicznościowym znaczkiem. Oryginalny temat posłużył do emisji 5 znaczków lotniczych pocztą Mali. Miłośnicy zaprezentowano na nich przywódców szeregu państw, za rządów któ-

rych kolonie tych państw uzyskały niezawisłość. Na znaczkach widnieją: królowa Elżbieta II i książę Filip, prezydent de Gaulle, królowa Holandii Wilhelmina oraz belgijska para królewska król Baudouin i królowa Fabiola. Bogatą dokumentację posiadać będzie Wystawa Filatelistyczna Krajów Socjalistycznych SOZPHILEX 77 w stolicy NRD Berlinie. Przygotowano 2 znaczki i blok znaczkowy z reprodukcjami dzieł niemieckich malarzy. Znaczki drukowano także w arkusikach po 4 szt. Ponadto z tej samej okazji w obiegu znajdzie się okolicznościowa kartka pocztowa. (zg)



KRZYŻÓWKA



ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 19.VIII.1977 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 32”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK. ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 30

POZIOMO: 7) fanatyk, 8) miernik, 9) miśral, 10) patefon, 12) rezedra, 14) szakal, 15) stanioł, 20) borsuk, 21) kaftan, 22) modelka, 24) patrony, 26) siekacz, 27) Koszyce.

PIONOWO: 1) gabinet, 2) partner, 3) wyga, 4) piła, 5) przetak, 6) piroman, 11) szaniec, 13) Aztek, 14) słoń, 16) konopie, 17) Osiecka, 18) aforyzm, 19) pannica, 23) koc, 25) Amor. NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 30 z dnia 30/31.VII.77 r. książki otrzymują: J. Pisarski — Rabka, W. Gawron — Myślenice, J. Szwiechler, J. Michalik, H. Szerba, R. Kwiatkowski, S. Kuhl, A. Kuziak, Z. Markiewicz, J. Jackiewicz — Kraków.

NAGRODY ZOSTANĄ WYŚLANE POCZTĄ!

Nr 32 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VI

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO NUMERU 32: Dobrobyt i szczęście nie były dla mnie nigdy celem same w sobie. Określam nawet, taką postawę moralną jako ideal szufla. (Albert EINSTEIN; 1879–1955, jeden z największych fizyków wszechświata; E = mc²).

Ogłoszenie!

Na łamach „Życia Warszawy” ukazało się monstrualnych wymiarów ogłoszenie, które przedrukowujemy w pełnym brzmieniu: „a n t e k, a n t e k”. Na pewno wiecie już o co chodzi w tej reklamie, to dobrze! Tylko czy Antek wie?

Z ŻYCIA

WYŻSZYCH SFER:

IRENA EICHLERÓWNA (aktorka) oznajmiła w tygodniku „Literatura”: „Karierowiczem nie jestem”. Kto słyszał żeby w Polsce w ogóle byli karierowicze? ZYGMUNT BRONIA-REK, wybitny komentator spraw międzynarodowych w „Trybunie Ludu”, dorabiając w Telewizji Polskiej, ostatnio zaczął grywać nawet

na perkusji z zespołem muzycznym. Który to jest koszyk?

JAN CISZEWSKI bał się publicznie obawie wynik meczu Legia — Wisła, ale zawyrokował, że Legia zwycięży 1:0. Ta powściągliwość, może być zrozumiała, bo Jan Ciszewski ma respekt przed kpt. Kazimierzem Deyną.

Nestorka modniarstwa polskich p. JADWIGA GRABOWSKA wystąpiła w „Studio 2” i dowiodła, że p. EDWARD MIKOŁAJCZYK i TADEUSZ SZUK nie potrafili wiązać krawatów według najnowszych wzorów przywiezionych z Paryża. Nawet osobiście z TVP nie nadążają za światowym nurtem, a co dopiero my? WŁADYSŁAW HAN-CAZ przez blisko trzydzieści lat występuje w Teatrze Polskim i na pytanie reportera „Trybuny Robotniczej”, „jaka siła trzyma tam Pana?” odpowiedział: „Jest nią przede wszystkim wielka, ogromna scena, jakiej nie ma w Warszawie żaden teatr. A wielka scena — to jest mój świat”. To szczere wyzna-

nie jest zupełnie zrozumiałe i uzasadnione. Teraz wszystko jest wielkie i nawet głupio by było gdyby ludzie wielcy tęsknili za kameralnością.

Najbliżsi współpracownicy red. BOŻENY WALTER — E. Mikołajczyk i T. Szuk — kilkakrotnie ze „Studia 2” wołali w Polskę: „Gdziekolwiek jesteście...”. Na miejscu reżysera MARIUSZA WALTERA wyciągnęlibyśmy konsekwencję wobec personełu, który powinien być jednak zorientowany GDZIE i jak wypoczywa małżonka szefa.

OPINIE:

WITOLD FILLER oświadczył w „Perspektywach”, że Violetta Villas powinna była śpiewać piosenki figlarne, swawolne, w tonacji dur. To w tym tkwiła jej potencjalna szansa, która by może nie zawiadła artystyki do knajp w Las Vegas, ale która mogła ją zaprowadzić do „Olympii”, na wielkie estrady musicalowe. Tużdził W. Filler, że V. Villas miała tam szansę, jak mało która z naszych piosenkarek. To raczej

ona niż Ewa Demarczyk czy Anna German: „Mogła naprawdę ośmić głosem i ośmiotić scenicznym temperamentem”. Miała — podkreśla autorzytarnie Witold Filler — na estradzie nerw tygrysy. To wszystko prawda, tylko czy „Olympia” to nie jest przypadkowo jedynie trochę większy lokal niż te w Las Vegas? Tygrysy są drapieżne i nie można, ostrzegamy, pisać o nich w czasie przesiady.

Z KRAJU:

Ogłoszenie z „TRYBUNY ODRZAŃSKIEJ”: „Redakcja „Trybuny Odrzańskiej” zatrudni pracownicę na stanowisko sprzątaczkę, na okres sierpnia br. Zgłoszenia w Dziale Kadr Opolskiego Wydawnictwa Prasowego, Opole, ul. Powstańców Śl. 9”. Tylko kto wówczas będzie sprzątał, bo na stanowiskach to raczej nie potrafili obcho-

dzić się z miotłą. przyjmę. Nasypowa 25/1”. I po co jakieś dyskrete, skoro można oficjalnie. Tylko ostrzeżenie z wydziału finansowym.

„KURIER SZCZECIŃSKI”: „Klub Pracowników Służby Zdrowia „Remedium” przy ul. Skłodowskiej — Curie 11 w Szczecinie wznowi kursy języków obcych (niemiecki i angielski) dla początkujących i zaawansowanych oraz kursy tańca towarzyskiego”. To zupełnie nowa, oryginalna forma kształcenia poligłotów. Taniec zbliża do języka.

„ILUSTROWANY KURIER POLSKI” gloryfikuje pocztę, bo któryś z czytelników przez rozłaganie wysyłając list do Łodzi napisał „Bydgoszcz” a korespondencja i tak dotarła do adresata, nawet bez opóźnienia. „Najwidoczniej doręczyciele korespondencji — stwierdza gazeta — zorientowali się na podstawie kodu, że nadawca się pomylili”. Niekoniecznie: adresat mógł mieć takie nazwisko, że wystarczyło napisać Polska.

LITERATURA:

Na łamach „Trybuny Odrzańskiej” ukazał się esej pana Jana Goczoła pt. „Kosa”: „Kupiłem ją daleko, w Magdeburgu, za dziesięć i pół marki. Warto było dla tego jednego zakupu przejechać owe dwa tysiące kilometrów naszej krótkourlowej podróży — kosa jest taka, o jakiej mogłem myśleć, daremnie jej uprzednio poszukując w naszych sklepach: krótko — ogrodowa, z ciemnej stalowej blachy z wyraźnymi cętkami uderzeń młota, który ją formował. Kosa więc, nie walowana, tym lepsza. Wiozłem ją przeto — mimo iż nie podlegającą ocenie, ani zakazowi przewozu przez granicę — wiozłem ją z zapakowaną szczelnie i schowaną głęboko za siedzeniami samochodu, jak cenną kontrabandę: chciałem mieć tę własną kosę, bo dotychczas — kilka razy już, jako że trawa w tym roku, przy częstych deszczach, szybko rośnie — kosę po sąsiadku pożyczylem, a kosę choć użyzano mi chętnie, sam bra-

łem z oporami, bo co innego pożytyć soli, chleba, krzesła, czy nawet samochodu, kosa jednak, tak jak koń lub pies do ręki pana, przyznająca jest do ręki właściciela. Już w domu, kiedy kosę chciałem pokazać sąsiadowi zauważyłem na jej zagiętym płaskim palcu wyłożony okrągły gmerk rozpoznawczy dla handlu zagranicznego: „Made in USSR”. Ze zdumieniem odczytałem ten napis: po to, by móc kosić trawę nad Odrą trzeba mi było jechać nad Łabę po kosę noszącą znak firmowy znad Wolgi! Nie ma w tym tym nadzwyczajnego, ale lepiej gdyby Jan Goczoł zajął się już raczej kowalstwem. Może nawet na swich kosach tłuc znaki: „Made in Poland”. Kochany koszykierze!

NOWOŚĆ: słońce!

TEN KTO NOSI ochronne okulary nie powinien czytać „KURIERKA”.